Rocznik XIII. Kraków 1-go lutego 1905. Nr. 2.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); na kwartał: **1** koronę i **30** hal. (**65** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek (czyli **5** kor. **85** hal.), **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Już nie wiele

mamy **Kalendarzy** i nie wiele **Map Polski**; kto tedy w najbliższych dniach nie nadeśle prenumeraty *Nowego Dzwonka* na rok obecny, ten potem ani *Kalendarza* ani *Mapy Polski* nie otrzyma.

Wstrzymamy dalszą przesyłkę

Nowego Dzwonka tym wszystkim Czytelnikom, którzy nie nadeślą nowej prenumeraty w tym miesiącu; dłużej bowiem na prenumeratę nie czekamy, a za darmo nikomu pisma dawać nie możemy.

Kto tedy nie uiścił jeszcze prenumeraty na rok bieżący, a chce dalej *Nowy Dzwonek* otrzymywać, ten niech w tym miesiącu prenumeratę nadeśle, w przeciwnym bowiem razie **nie otrzyma** już numeru następnego.

Kto zaś nie chce dalej prenumerować *Nowego Dzwonka*, a zatrzymał dwa pierwsze zeszyty, niech nam za te dwa zeszyty zapłaci **1** koronę, bo tyle te dwa zeszyty kosztują. Nie płacąc zaś za nie, wyrządzi nam krzywdę!

Zapowiedziana książeczka:

„UWAGI NAD MĘKĄ PAŃSKĄ“

wyjdzie wnet z druku i rozesłaną zostanie już w drugiej połowie bieżącego miesiąca.

Jak już wspomnieliśmy dawniej, jest to wielce pouczająca i pożyteczna książeczka dla każdego katolika, a kosztuje nie dużo, bo **60** halerzy już z przesyłką pocztową.

Kto zaś zamówi **pięć takich książeczek** i nadeśle teraz **3** korony, ten otrzyma **dwie** książeczki jako dodatek za **darmo**, czyli za **3** korony otrzyma: **siedm** książeczek.

Warto tedy namówić pięciu znajomych do kupienia tej książeczki, bo za to otrzymuje się za darmo **dwie** książeczki, jako dodatek.

Prosimy wcześnie nadsyłać zamówienia i należytość **do naszej Redakcyi**!

Pogawędka o różnych rzeczach.

(Zdziczenie młodzieży wiejskiej. — Przyczyny tego zdziczenia. — Złe wychowanie i złe pisma. — Skutki wychodźctwa na Saksy. — Kto kieruje socyalistami. — Czem jest ten, kto słucha socyalistów. — Dlaczego w Poznańskiem niema socyalistów?)

Źle się dzieje po wielu naszych wsiach, bo młodzież wiejska coraz bardziej dziczeje. Sąd karny w Krakowie zajmował się w ostatnich tygodniach kilkoma sprawami rzucającemi smutne światło na młodzież wiejską. I tak:

W Jankowicach 19-letni Jędrzej Kurek i 18-letni Jan Wrona, przy pomocy innych parobczaków, zamordowali w roku zeszłym Piotra Łukasika, idącego spokojnie gościńcem. W Przegini duchownej napadł 19-letni Tomasz Bukowski z niejakim Cebularzem na dom Walentego Rakoczego, pobili go i zrujnowali mieszkanie.

We wsi Tymowej przy kłótni w karczmie pobili Stachel z Kwaśnym Błażeja Lasotę. W obronie Lasoty stanął jego zięć Błażej Żak, wydobył nóż i pokaleczył Stachla i Kwaśnego.

Takie i tym podobne wypadki zdarzają się coraz częściej po naszych wsiach. Bijatyki i morderstwa, to jakby codzienny chleb młodzieży wieśniaczej, a nawet nieraz i starszych gospodarzy. Narzekania na zdziczenie młodzieży wiejskiej są coraz częstsze, a przyczyną tego zdziczenia jest złe wychowanie młodzieży.

Wielu z rodziców po wsiach prawie nic nie dba o należyte, chrześcijańskie wychowanie swych dzieci, nie stara się wszczepiać w nie dobre zasady, nie karci, jak potrzeba, za złe postępki, nie troszczy się, co ich dzieci robią poza domem, więc nic dziwnego, że ta młodzież nabiera złych narowów, i po prostu dziczeje.

Chłopiec dobrze wychowany nie pójdzie do karczmy na bijatykę, nie będzie się upijał, i nie odbierze drugiemu życia. Od karczmy i pijaństwa powinni tedy rodzice wiejscy zawczasu odciągać swe dziatki, bo z karczmy droga do wszelakich występków.

Karczma i złe towarzstwo, a także i złe pisma i złe książki już niejednego z wieśniaków zrobiły zbrodniarzem i zaprowadziły do kryminału. Obowiązkiem przeto jest rodziców, nietylko od karczmy chronić swą młodzież, ale też i od złych towarzystw i złych pism.

Tymczasem dziś po wsiach są tacy rodzice, którzy chętnie czytają pisma przewrotne i socyalisyczne, a po rodzicach czytają je ich synowie i już w zaraniu swego życia zatruwają swe serce najgorszemi naukami. I staje się rzecz naturalna, że im więcej w jakiej wsi pism przewrotnych, tem gorsi tam ludzie starsi, i tem dziksza tam młodzież!

Z tej dzisiejszej młodzieży mają być kiedyś gospodarze — a jacy to będą gospodarze! Ot, jakieś chyba rozbójniki i bezbożniki, bo nic lepszego z takiej młodzieży wyróść nie może.

Dużo też do zdziczenia młodzieży wiejskiej przyczynia się wychodźtwo na Saksy. Co roku wracają ztamtąd dziewczęta i chłopcy coraz więcej zepsuci i to zepsucie szerzą dalej we wsi. Dawna poczciwość i pobożność zanika u wielu wieśniaków, a gdy tak dalej będzie, to kiedyś chyba nie będzie można przejść bezpiecznie przez wieś.

Aby z wieśniaków zrobić ludzi bez wiary i chciwych mienia i krwi drugich, nad tem dziś usilnie pracują różni agitatorzy ustnie i w piśmidłach, w których obiecują ludowi niestworzone rzeczy.

Od kilku już lat karmią agitatorzy lud fałszywemi obietnicami, a choć żadna z tych obietnic nie spełniła się, mimo to wieśniacy jeszcze dają się dalej oszukiwać! Dowód to wielkiej jeszcze ciemnoty!

Czy słyszał kto kiedy, aby żyd pragnął dobra chrześcijanina i troszczył się o polepszenie jego doli? To przecież wprost niemożliwe, a wiadomo, że socyalistami kierują żydzi, więc czyż socyaliści jako służalcy żydów, mogą być przyjaciółmi ludu i robotników? Przenigdy; oni tylko

udają przyjaciół, aby łatwiej lud i robotników obałamucić i do swego obozu przeciągnąć!

A że żydzi kierują socyalistami i przewodzą im, to rzecz powszechnie wiadoma, choć socyaliści wypierają się tego. Na zeszłorocznym zjeździe socyalistów z naszego kraju, odbytym w lecie w Krakowie, przemawiało dużo żydów; socyalistami krakowskimi kierują sami żydzi, a ich gazetę *Naprzód* piszą przeważnie żydzi. To samo jest w Niemczech, we Francyi i we Włoszech.

I czyż to nie wstyd i hańba dla robotników chrześcijańskich, że wysługują się żydom i idą pod ich sztandar? Gdyby ci robotnicy zastanowili się dobrze, kogo to oni słuchają, toby chyba nie byli socyalistami, bo być socyalistą, to tyle znaczy, co być parobkiem u żyda.

Wieśniacy i robotnicy polscy w zaborze pruskim, mianowicie w Poznańskiem, ani słyszeć nie chcą o socyalitach, co im wielki zaszczyt przynosi. Był w roku zeszłym zjazd socyalistów niemieckich w mieście Bremie, na którym to zjeździe zarząd stronnictwa socyalistycznego otwarcie się przyznał, że nie może podać pomyślnych wiadomości z Wielkopolski, gdyż ruch socyalistyczny nie przyjął się w Poznańskiem.

Założono wprawdzie w Poznaniu socyalistyczną *Gazetę ludową,* ale ta po roku wychodzenia upadła z braku czytelników. Wysłano do Poznania kilku agitatorów socyalistycznych, ale i ci nic nie zyskali; tamtejsi robotnicy ani słyszeć nie chcą o socyalizmie.

Że lud roboczy i lud wiejski w Poznańskiem stroni od socyalistów i słyszeć o nich nie chce, to jest skutkiem jego oświaty; lud bowiem oświecony wie co to są socyaliści i nie wierzy w ich głupie obietnice. Zasługa to także wielka tamtejszych księży, który gorliwie nad oświatą ludu i robotników pracują. — *Bojomir.* —

Żywot i męczeństwo świętego Macieja, Apostoła.

(24 lutego).

Boska Opatrzność nieraz już sprawiła, że upadek jednego był wyniesieniem drugiego, i że stratę w Kościele

świętym zawsze sowicie nagradzała. To potwierdza historya życia świętego Macieja, który w miejsce potępionego Judasza został wybrany losem na Apostoła Chrystusowego.

O pochodzeniu i wieku młodocianym Macieja, jakoteż o jego pracach apostolskich niema dużo wiadomości. To tylko pewno, że chodził za Zbawicielem, że należał do 72 uczniów i był świadkiem wszystkiego, co Zbawiciel Pan czynił i czego nauczał aż do Wniebowstąpienia.

Od Wniebowstąpienia aż do Zesłania Ducha Świętego byli Apostołowie w Jerozolimie na modlitwie. Ponieważ nieszczęsna śmierć Judasza zrobiła wyłom w liczbie 12, którą Pan Jezus ustanowił, przeto Apostołowie pomyśleli, aby tę liczbę uzupełnić.

Święty Łukasz tak o tem opowiada w Dziejach apostolskich: „W one dni powstawszy Piotr pośród braci rzekł (a był poczet wespół, jakoby osób sto dwadzieścia). Mężowie bracia, musiało się wypełnić Pismo ono, które opowiedział Duch święty przez usta Dawidowe o Judaszu, który był wodzem tych, co pojmali Jezusa, który był policzony z nami i dostała mu się cząstka tego usługiwania. A on jednak otrzymał rolę z zapłaty niesprawiedliwości, a obwiesiwszy się, rozpękł się na poły i wypłynęły wszystkie wnętrzności jego. I było to jawnem wszystkim mieszkańcom Jeruzalem.

„Potrzeba tedy z tych mężów, którzy się z nami schodzili przez wszystek czas, którego Pan Jezus przebywał między nami, począwszy od chrztu Janowego, aż do tego dnia, w którym jest wzięty od nas, aby jeden z nich był z nami świadkiem zmatwychwstania jego“.

I postawili dwu: Józefa, którego zwano Barsabasum, którego też nazywano sprawiedliwym i Macieja. A modląc się mówili: „Ty Panie, który znasz serca wszystkich, ukaż z tych dwu jednego, któregoś obrał, aby wziął miejsce usługiwania tego i apostolstwa, z którego wypadł Judasz. I podali im losy i padł los na Macieja, i policzony jest między jedenaście Apostołów. (Dzieje apost. I. 16—26).

Wybrano zatem Macieja, aby zastąpił zdrajcę Judasza i niesprawiedliwość jego swą gorliwością nagrodził. I wypełnił to Maciej w wysokim stopniu.

Kiedy po odebraniu Ducha świętego Apostołowie rozeszli się, aby nauczać cały świat, przypadła Maciejowi

według podania, najpierw Judea (kraina żydowska); potem udał się w strony nad morze Kaspijskie, a stamtąd do Macedonii.

Słynny kapłan Klemens z Aleksandryi, który także w tych stronach był czas niejaki czynny, opowiada w swych



Ukamienowanie św. Macieja Apostoła.

księgach o świętym Macieju, że w naukach swych polecał bardzo umartwienie ciała i panowanie nad zmysłowemi rządzami.

„Z rzeczy doczesnych“ — tak nauczał — „można wprawdzie korzystać, ale nie trzeba do nich serca przywiązywać; trzeba walczyć z ciałem, i odejmować mu

wszystko, co do nieporządnych pożądliwości wiedzie; trzeba mianowicie do tego dążyć, aby dusza przez wiarę i poznanie prawdy rosła i wzmacniała się“.

Równie dobitnem było jego napominanie, aby bliźnim dobry tylko dawać przykład i modlić się za nich. „Albowiem — (tak nauczał święty Maciej) — jeżeli bliźniemu zawsze damy dobry przykład i modlić się będziemy za niego, to go od wielu grzechów wstrzymamy; gdy zaś zły przykład dajemy, to on nas z chęcią naśladuje, a my przez to stajemy się spólnikami jego grzechów“.

Na starych obrazach przedstawiony jest święty Maciej z kamieniami i z pokrwawionym toporem. Przedstawienie to stoi w związku z dawnem podaniem, że ponieważ Maciej wielu nawrócił i cuda czynił, przeto żydzi nienawidzili go, a wreszcie jako niby bluźniercę stawili przed sąd arcy-kapłana Ananiasza. Ten dumny żydowin począł bluźnić Chrystusowi Panu, a potem żądał od Macieja, aby swą naukę odwołał.

Ale Maciej rzekł: „Wy mi bluźnierstwo zarzucacie, a ja szczycę się tem, że jestem chrześcijaninem. Wierzę, że Jezus Nazareński, któregoście umęczyli, jest prawdziwym Synem Bożym, równie wieczny i wspaniały jak Ojciec i to wyznaję sercem i ustami aż do ostatniego tchnienia mego życia“.

Na to krzyknął Ananiasz: „Zbluźnił Bogu, ukamienujcie go!“ I tak też zrobili żydzi i wywlekli Macieja za miasto i ukamienowali go. Kiedy święty Maciej już ukamienowany leżał na ziemi, przyskoczył rzymski żołnierz i uciął mu głowę toporem na znak, że żydzi, jako poddani wówczas cesarza rzymskiego, nie mają prawa karać świercią.

Relikwie świętego Macieja przywiozła w trzysta lat później cesarzowa święta Helena do Rzymu, skąd przeniesione zostały do miasta Trewiru (dziś w Niemczech), gdzie święty Maciej jest patronem dyecezyi.

* * *

Żywot Apostołów dowodzi w sposób przedziwny, że nauka Jezusa Chrystusa jest Boska. Apostołowie bowiem, wybrani przez Niego do głoszenia Ewangelii, byli to pro-

staczkowie i w wieku życia takim, w którym trudno już nauczyć się czegoś.

Tych to prostaczków oświecił Duch Święty w jednej chwili, udzielił im głębokiego pojęcia Tajemnic Bożych i dał im dar czynienia cudów, na potwierdzenie, że ich Pan Bóg posłał.

I pomimo srogich prześladowań, Kościół święty szerzy się coraz więcej po świecie i kwitnie wspaniale. Zważając to wszystko, zawołać musimy z Psalmistą: »*Przez Pana się to stało, a dziwnym jest w oczach naszych!*«

NIEUDANA ZEMSTA.

(Zdarzenie prawdziwe).

W pewnym lesie żył w połowie ośmnastego wieku leśniczy z młodą małżonką i kilku służącymi w szczęśliwem odosobnieniu.

Rodzina ta była katolicką. Do ich spokojnej siedziby doszła nagle wieść o okropnych spustoszeniach, jakie sprawiła we wschodniej części kraju cholera i jak się ta straszna choroba coraz bardziej zbliża.

Leśniczy zaopatrzył się w najbliższem mieście w środki ostrożności, zakupił różnych lekarstw, gdy pewnego dnia służący przyniósł wiadomość, że w wiosce, zaledwie o milę oddalonej, cholera z całą okropnością grasuje i że już bardzo wielu ludzi zapadło na tę niebezpieczną chorobę.

Na naradzie familijnej postanowiono więc zaraz, aby uniknąć wszelkiej styczności z zarazą dotkniętą wioską, nie pozwolić nikomu obcemu do leśniczówki się zbliżać. Tak nadszedł wieczór. Matka po odprawieniu z dziećmi modlitwy wieczornej i po pokropieniu ich święconą wodą, ułożyła je do snu i przysunęła stołek do boku męża, aby przy świetle ognia kominkowego omówić domowe sprawy.

Nagle psy zaczęły szczekać i wchodzący myśliwy donosi:

— Na polu znajduje się młynarz z sąsiedniej wioski, ucieka on — jak mówi — przed okropną zarazą i prosi o schronienie. Blady i dziko wygląda i przestrach mnie zdejmuje w jego blizkości. Jeżeli pan pozwoli, to poszczuję go psami, któż bowiem może wierzyć temu człowiekowi?

Leśniczy dobrze wiedział, lepiej jak jego gajowy, że temu człowiekowi niema co wierzyć, ponieważ od czasu jak Maryę pojął za żonę, wytężył młynarz, który się również ubiegał o jej rękę, wszystkie siły, aby szczęście tego z Bogiem żyjącego małżeństwa podkopać. Powiedział więc:

— Nigdym się tych odwiedzin nie spodziewał, ponieważ ten człowiek od czterech lat okazał się mym nieprzyjacielem śmiertelnym i unikał mego progu. Ale nieszczęście jedna. Już teraz ma on do nas zaufanie, może wkrótce pokocha nas serdecznie, jeżeli go w imię Chrystusa uprzejmie przyjmiemy.

Kręcąc głową, odszedł gajowy i wkrótce weszła do licho oświetlonego pokoju wysoka postać, którejby się każdy zląknąć musiał, gdyby ją w lesie spotkał i gdyby nie miał w sercu dziecięcej ufności w Boga i chrześcijańskiej litości pełnej miłosierdzia.

Długie włosy, dziko rozrzucone pokrywały prawie zupełnie czoło pomarszczone tego człowieka, policzki blade i zapadłe, rumieniec warg obumarły, niepewne spojrzenie z zapadniętych czarnych oczu rzucał przybyły z niedowierzaniem naokoło, lub też patrzył uparcie w ziemię. Kolana jego uginają się, a pierś faluje po silnym i długim biegu.

Mrucząc niezrozumiałe usprawiedliwienie, podaje młynarz swe suche ręce leśniczemu i jego żonie, a oni, chociaż w najwyższym stopniu przestraszeni, nie cofają się. Spokojnie podają mu rękę i odwzajemniają się łagodnem i uprzejmem uściśnieniem ręki młynarza. Ani jednem słowem nie poruszono w rozmowie przeszłości. Ze współczuciem mówi leśniczy o obecnem nieszczęściu, jako o ciężkiej karze Boskiej.

Tymczasem skrzętna gospodyni zastawiła pożywną wieczerzę i posłała czystą bielizną łóżko. Gdy już wszystko dla odpoczynku gościa przyrządziła, życzy mu miłego wczasu w imieniu całej familii i udaje się z małżonkiem do przyległego pokoju, gdzie śpią dzieci. Tu w pobożnej modliwie, dziękuje Bogu za błogosławieństwo dnia, polecając się Jego opiece łaskawej, jako też całą familię, i polecając za przyczyną Maryi, Matki Bolesnej, młynarza Bogu.

Niedługo opanował zacnych ludzi sen. Zaledwie parę godzin spali, gdy zbudziło ich silne kołatanie do drzwi izby.

— Młynarz jest chory — tak woła przerażony gajowy — na straszną cholerę. Niech pan pozwoli, abyśmy go zaraz wynieśli, abyś i pan z żoną i dziećmi nie padł ofiarą tej strasznej zarazy.

— Nie waż się tego czynić, Bóg rządzi wszystkiem! — odpowiedział prędko zdecydowany leśniczy. — Ratujcie chorego, jak was tego nauczyłem, a ja zaraz tam przybędę.

I bierze z pościeli dzieci i wynosi je do pokoju na strych, a potem schodzi do chorego. Za nim przybywa i jego żona.

Ale jakże okropny i rozdzierający serce widok im się przedstawia? Wśród strasznych boleści wije się na swej pościeli młynarz, na całem jego ciele znajdują się oznaki okropnej choroby. Przytem inna boleść, straszna walka zdaje się wewnątrz, w sercu młynarza rozgrywać. Im bardziej bowiem leśniczy wraz z żoną z miłością i troskiwością około niego się krzątają, tem bardziej drży on i unika ich spojrzenia. Już to kryje swą twarz w poduszkę, już też bije się pięścią w czoło, śmiejąc się szyderczo.

Podnosi się na łóżko i z wysiłkiem dobywa głosu:

— Nie dotykajcie mię, wyrzućcie mię, na żer krukom i wilkom! Stój, straszny aniele niszczycielu, nie porywaj mię do strasznych męczarni piekielnych, muszę jeszcze pierwej mówić: Potwora, jakiego drugiego niema w puszczy, gościcie i pielęgnujecie! Wiedzcie: zaraźliwą chorobę przyniosłem tutaj, dysząc zemstą i pragnąc, aby i was zarazić moją chorobą! Ale teraz męka, o straszny Sędzio Wieczności! Czyż już niema u Ciebie miłosierdzia?!

Wyczerpany i oszołomiony opada młynarz na łóżko.

Ze złożonemi rękami i łzawem spojrzeniem ku niebu zwróconem, stoi leśniczy; jego żona zdjęła wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa ze ściany i ukazała go wśród podniosłych słów pociechy rozpaczającemu.

Ale Sędzia odwieczny, Pan życia i potępienia, daje znak Aniołowi śmierci, aby ominął dom sprawiedliwego.

Chory zapada w sen głęboki i pot wydobywa się z ciała całego.

Gdy się przebudził, widzi swych dzielnych gospodarzy spełniających około niego czyn miłosierdzia. I po raz pierwszy od lat 30 modli się on znowu. Przyciska następnie ręce zacnych małżonków do swych piersi, do warg, a gorące łzy pojednania, dziękczynienia i miłości płyną z jego ócz obficie.

Po kilku tygodniach opuścił młynarz łoże boleści. Wyzdrowiał on, a przytem uratowanym został wieczności. Dom leśniczego i ich samych uratowała Oparzność Boża od okropnej zarazy.

NA WAGĘ.

(Opowiadanie z czasów powstania polskiego z r. 1863).

I Litwa za broń chwyciła. Konstanty Kalinowski „jeden z najszlachetniejszych mężów Litwy“, założywszy pierwszą drukarnię białoruską, przygotował strony litewskie do powstania. On też w odezwie do ludu pisał:

„Douhu Palaki zdali pamocy z zahranicy, narody czużeziennyje kryczeli mnoha, i da hetoj pory niczoha dla nas nie zrobili. Dla teho to Narodzie, jak tolko kali paczujesz, szto braty twoje z pod Warszawy biućsia za praudu i swabodu, tahdy i ty nie astawaj sia z zadu, no uchapiuszy za szto zmożesz, za kasu, siakieru i całoj hramadoi idzi wajawaczi za swoje czeławieczyje i narodnoje prawo, za swoju wieru, za swoju ziemlu radnuju“.

Więc lud litewski stanął do walki. Zebrany oddział szedł z pieśnią na ustach, uzbrojony w kosy, strzelby i siekiery.

Było to w dwa tygodnie po wybuchu powstania w Warszawie. W drodze pod Siemiatyczami stanął jenerał moskiewski Maniukin z Białegostoku.

„Bij i zabijaj!“ brzmiała komenda dowódcy silnej armii. Litwini odpowiedzieli walką.

Straszna „wojna“ z ciągnącym się za nią rydwanem śmierci, niewoli, ognia, głodu i rozpaczy, przesunęła się nad ziemią litewską. Zgnębieni i uciemiężeni Litwini pokonali jednak potężną armię Maniukina. Zabłysła gwiazda

zwycięstwa nad oddziałem Litwy, radość rozjaśniła czoła obrońców. Maniukin, wściekły z gniewu, cofnął się z wojskiem, pozostawiwszy kilka armat. Lecz na drugi dzień zaraz, 6 lutego, wraca z wojskiem pod Siemiatycze, a stanąwszy pod miastem, posyła parlamentarza z rozkazem:

— Poddajcie się! Miasto będzie spalone, mieszkańców wyrznę. Za wczorajszą walkę, za stratę moich żołnierzy odpłacić musicie suto. Ciała moich żołnierzy, wczoraj poległych, są odważone. Wedle wagi za nich płacić będziecie.

Litwini milczą.

Miasto spokojne, lud stoi i słucha.

Na groźbę Maniukina odpowiedziano milczeniem. Za pół godziny parlamentarz po raz wtóry wjeżdża do miasta.

— Niech żony i dzieci wyjdą, bo rznąć będziemy.

— Tutaj żony giną razem z mężami, a dzieci z rodzicami.

Maniukin daje znak mordu. Dwa dni, straszne dwa dni trwa walka. Na cmentarzu, na którym bronią się powstańcy, już groby napojone krwią, która przez wieka trumien na czaszki martwe przecieka.

Lewandowski daje rozkazy powstańcom, obrona trwa dalej, aż wreszcie Maniukin zdobywa Siemiatycze.

Dał znak. Połowa miasta wyrznięta.

Skinął. Siemiatycze płoną morzem ognia, a na cmentarzu sałdaci rosyjscy dobijają rannych powstańców kolbami, deptają nogami, kłują pikami.

— Teraz mi zapłacicie za zbrodnie i bunty, teraz za ciała moich żołnierzy płacić będziecie — woła Maniukin. Na gruzach i zgliszczach spalonego miasta, wśród trupów dzieci i kobiet, stawia wielką wagę. Na niej kładą ciała martwych sałdatów.

— Za każdy funt ciał moskiewskich płacić musicie po 25 rubli srebrnych Na wagę srebra moskiewskie ciała się kładą.

Istotnie Maniukin w promieniu trzech mil od Siemiatycz, od wszystkich mieszkańców ściągnął kontrybucyę po 25 rubli srebrnych za każdy funt ważonych ciał Moskali.

. . . .

Maniukin rządzi.

W Dziadkowicach nie płacą Litwini za ciała moskiewskie, a sałdaci wracają po raz wtóry bez pieniędzy.

— Zrabować i przeszukać. Co się znajdzie, wszystko zabrać!

Wpada chmara żołnierstwa, szukają, rozbijają sprzęty‘ rąbią lud, stojący w obronie swoich chat — pieniędzy niema. Więc wpadają do kościoła. Tam zabierają lichtarze, kielichy; tem opłacone będą ciała poległych żołnierzy.

— Ustąp się księże od ołtarza kościelnego... nie zasłaniaj Sanctissimum rękami. Wszystko pójść musi na opłatę.

Sałdat tnie ostro i obie ręce księdza wikarego Siekluckiego padają na stopnie ołtarza. Sanctissimum znieważone, komunikanty rozsypane po ziemi, olejami świętemi sałdaci głowy i buty sobie smarują.

Na wagę Maniukina zebrano srebra wiele. *J. S.*

Kulig w Polsce.

Do najpiękniejszych zabaw, które odgrywały wielką rolę w życiu naszych przodków, należał kulig, zwany także kulikiem, zapewne od laski, zakrzywionej u wierzchu w „kulę“, którą posyłano naprzód do dworów z oznajmieniem, że kulig niedługo zawita.

Kulig był właściwie tańcującą zabawą, przedstawiającą wiejskie krakowskie wesele. Grono młodzieży z dobraniem starszych osób układało plan zabawy, do której zwykle należeli: starosta i starościna weselni, drużbowie, druchny, państwo młodzi, organista i organiścina, żyd arendarz, młynarz i młynarka, a czasem jeszcze, górale, cyganie i wróżki. Wszyscy ubierali się po wiejsku bez masek. Oprócz tego należały do kuliga osoby w maskach, poprzebierane za Hiszpanów, Francuzów, pielgrzymów itd. Przebieranie odbywało się zwykle w karczmie, gdyż mianowicie delikatne stroje damskie mogłyby się przez dłuższą podróż podusić.

Na godzinę przed przybyciem w umówione miejsce wysyłano do dworu, gdzie miał kulig zajechać, posła z oznajmieniem, że kulig wkrótce zajedzie. Jakoż w ozna-

czonym czasie szumno i gwarno zajeżdżają sanie, ale we dworze ciemno i głucho, gdyż gospodarz, usunąwszy się w głąb domu, umyślnie świecić nie kazał, udając, że się nie spodziewa przybycia gości. Starosta nie zraża się złem przyjęciem, prosząc o staropolską gościnność. Wtedy gospodarz wyjaśniwszy czoło, rzecze:

— Kiedy tak, to co innego; rozgoście się u mnie swobodnie, jak we własnym domu!

Czasami targuje się jeszcze, narzekając, że nie przygotowany, że nie umiałby godnie uczcić i t. d. Starosta pociesza, że przy dobrej woli wszystko się znajdzie, a dobre gospodarstwa serce wszystkiemu zaradzi. Wtem cały orszak kuligowy wali się w podwoje; wtedy gospodarz daje znak, a wnet zajaśniają światła i zabawa rozpoczyna się na dobre. Gospodarz był przygotowany, gdyż niedawno zabił jednego lub dwóch wieprzy, a piwnicę zaopatrzył w miód i wino; gospodyni już postarała się o pieczywo.

Zabawa rozpoczyna się przemową starosty. Po nim rznie oracyą organista, ubrany w żupan, z ogoloną głową. Żyd wciąż mu przerywa, przekręca wyrazy i stroi pocieszne miny. Młynarz z workiem mąki osypuje nią nieznacznie wszystkich, co mu się nawiną, albo ociera się niby przypadkiem, zatem każdy go unika. Po mowach i rozgoszczeniu orszak weselny rozpoczyna tańce. Pan młody w pierwszej parze wyśpiewuje stosowne do okoliczności krakowiaki, sławiąc mianowicie gościnnych gospodarzy. Żyd, uwijając się wszędzie, zaczepia każdego, miesza się między tańczących, psuje im porządek, a w przerwach staje w kącie, kiwa się i stroi pocieszne miny.

Na pewnym kuligu, przed trzydziestu laty wyprawionym, starosta przemawiał następnym wierszem:

Krew nie woda — choć zła dola
Hejże hihi, hejże hola!
Z szczękiem — brzękiem kulig jedzie,
Kulig. kulig — ptaszek szary;
Przez lato pilnuje pola,
By się nie dał pożreć biedzie.
Na mięsopust figlarz stary
Piórka ze skrzydełek roni,
Młodych łączy w skoczne pary,
W podkóweczki ognia dzwoni,

I przeróżne figle wiedzie,
Hejże, hihi, — hejże hola.
Z szczękiem, brzękiem, kulig jedzie,

A na przedzie
Starosta wesele wiedzie.
Panna młoda — jak jagoda,
Serce miodek, usta koral,
A pan młody, żwawy, hoży,
Wart posiadać ten dar Boży.

Nie opodal
Piękne druchny, gdyby łanie;
Dość tylko popatrzeć na nie,
A serce bierze kochanie.

W podobny sposób przemawiał dłużej starosta z wielką uciechą zebranych. Po nim wystąpił organista z uczniami, składając w następny sposób życzenia młodej parze:

Staję przed wami z animuszem,
Z uczonych szkołaków prezencyą,
I taką wam palę oracyą:
Żyj złączona paro setne lata,
Niech ci sprzyja bona fata.
Niech twój wiek tak upływa
Jak ambrozyjska oliwa,
Niech płynie słodko...

Ż y d *(przerywa)*

... jak lagier u śledzia.

O r g a n i s t a.

I niech się ciągnie...

Ż y d.

.... jak zająca skórka,
I niech się drapią jak kot i wiewiórka.

O r g a n i s t a.

Niech ci szczęście *(nie przeszkadzaj żydzie)*
Z wielką fortuną ze wszystkich stron idzie.
Niech idą, jadą, spadają honory,
I cni synowie dziedziczą splendory,
Córy niech mają krolewskie fawory.

W podobny sposób odbywały się przemowy, zmieniane stosownie do okoliczności i znajdujących się osób.

Zdarzało się, że wpadł drugi kulig złożony z samych górali, którzy się ukryli w oficynie. Wówczas następuje

sprzeczka; górale się niby dąsają, że im przerwano spodziewaną wkrótce zabawę, że nowi przybysze najechali dom i naruszają ich prawa pierwszeństwa i t. d. Żyd góralski sprzeciwia się żydowi Krakowiaków, więc zaczynają się kłócić. W końcu obadwa orszaki za pośrednictwem gospodarza się godzą; następuje zapoznanie. Żyd nawet przypatrzywszy się lepiej swemu koledze, przeprasza go, gdy poznał w nim krewniaka i spólnika skórkami zajęczemi. Dopieroż to zaczyna się zabawa wśród śmiechów, dowcipów i ogólnej wesołości.

Jeżeli się zdarzył kulig w ostatni wtorek, wtenczas o północy jeden z kuligowców przebrał się, aby przedstawić post. W czapce z cukrowego papieru na głowie, w jednej ręce trzymając bat, a w drugiej główkę śledzia na kiju, prawi przemowę, wzywając do pokuty, a potem chce rozpędzić kulig na cztery wiatry. Nie zawsze kulig ustępował, czasem hulał do samego rana, choć się tak nie godziło.

W kuligach brała udział nietylko młodzież, ale i starsze osoby, mianowicie dawni wojacy chętnie się przyłączali do towarzystwa kuligowego. Szczególnie kobiety, a mianowicie dziewice i matki, mające panny na wydaniu, kuligom sprzyjały. „Obok zabaw, ileż się nie ułatwiało interesów, układów, narad obywatelskich nawet, albo słodkich związków rodzinnych; ileż w tem zbliżeniu nie powstało miłości, skojarzeń, związków ślubnych? Wszelki przypadek zwykle niebezpiecznym nie był: tam twarz nadmrożoną otarto śniegiem, tu lekki wywrot zabawił tylko, podwajając niewinne i wesołe śmiechy. Nie znano przedrwiwań, kłótni, pojedynków; nieporozumienie wnet ustępowało, mianowicie, gdy płeć piękna prosiła o zgodę. Kto widział chociażby cień jeszcze tych zabaw, przyzna z rozrzewnieniem: jak ludzki, jak uprzejmy, gościnny, dobroduszny był ten naród; rodzina to jedna zdawała się jakoby, weseląca się razem, używając darów swej błogiej ziemi".

Nawet królowie polscy brali udział w kuligach. Dnia 20 stycznia 1695 roku wyjechał kulig, złożony z najrozmaitszych osób. z pałacu Daniłowiczów w Warszawie. Wspaniałych sań było 107, na 10-ciu sankach mieściła się muzyka. Kulig zajechał najprzód do pałacu Sapiehów,

potem do siostry króla, księżnej Katarzyny Radziwiłłowej, następnie do wojewody Potockiego, do księcia Lubomirskiego i t. d. Gdzie tylko przybyli, zaraz gospodarz oddawał klucze od piwnicy, a gospodyni od spiżarni. Wszędzie grała kapela, tańczono pewien czas i ruszano dalej. Ostatni zajazd był do Wilanowa, gdzie król Jan III. Sobieski z żoną przyjmowali gości chętnem sercem; częstowano wszystkich, a nawet służbę dworską i zabawa długo w noc się przeciągnęła. Z powrotem wracał orszak przy blasku 800 pochodni.

Może niejeden zarzuci, że kosztowne kuligi rujnowały szlachtę, że to był wogóle niepotrzebny zbytek. Ludzie mają wrodzoną chęć do zabawy, czego nie można ganić, jeżeli zabawa jest uczciwą i tanią. Dawni Polacy, bawiąc się kuligami, mniej wydawali pieniędzy, aniżeli obecne pokolenie. Policzmy, ile kosztują dzisiejsze bale, reduty i pijatyki, połączone z karciarstwem? Dawniej szlachcic miał wszystko własne, co służyło do przyjęcia gości, chyba tylko wino kupował, choć i wino zastępowano często miodem.

Na zakończenie podajemy z dzieła Kolberga uwagę starego kuligowca o dawniejszej młodzieży: „Oj były to lepsze czasy, jak dziś, bo nam młódź trochę podupadła na duchu i na humorze. Któreńże z młodych, przyzwyczajony do wygód, poważyłby się dziś jechać konno przy 18-tu stopniach mrozu w kaftanie i karazyi bez futra, milę drogi, a czasem i więcej. A było ciepło i ochoczo, nosa ani ucha człek nie odmroził. Jakoś to było — i był człek wesoły oraz zdrów na chwałę Bogu i poczciwym ludziom na pociechę“.

DYABEŁ Z WĘDKĄ.

(Z baśni ludowych).

Na samym kraju świata siedział raz dyabeł i trzymał na bardzo długim drążku wędkę, na którą chciał ludzkie dusze łowić.

Właśnie tamtędy szedł jakiś starzec siwobrody, a obaczywszy dyabła z wędką, przystanął chwilę i zapytał:

— Co robisz?

— Ludzkie dusze jak ryby łapię dla siebie.

— A cóż ty tam na wędkę zakładasz? — pytał dalej starzec.

— A! co raz to co innego, bo jedne dusze na to, a drugie na co innego się łapią. Jeśli chcesz, siądź koło mnie i patrz, a będziesz wiedział, na co my dusze łapiemy. Ty już jutro umrzesz, więc wśród ludzi nie wrócisz i nie zdradzisz naszego sekretu, gdyż inaczejbym ci nie był pozwolił patrzeć na to.

Usiadł staruszek obok dyabła i w milczeniu przypatrywał się tylko jego robocie.

Najpierw dyabeł zdradziecki zawiesił na swój haczyk kawałek złota i zarzucił wędkę w świat, a gdy za chwilę chciał wędkę podnieść, nie mógł jej udźwignąć, tyle na niej uczepionych było brzydkich jakichś czarnych owadów.

— Coś to nałapał? — zapytał z uśmiechem staruszek.

— To dusze łakomców i chciwców złota... popatrz, na jeden kawałek złota rzucają się z całą siłą i radeby każda połknąć je, gdyby tylko mogły... O! tych dość my łapiemy; pokazać im tylko cent jakiś, a już lecą... jużby wszystko i ojca i matkę sprzedali za złoto...

To mówiąc, pozbierał dyabeł dusze połapane, schował je do kotła obok stojącego, a na wędkę założył pare kawałków przysmaków do jedzenia.

Znowu nie trwało to długo, gdy wyjął wędkę miał na niej dość brzydkich much, które poprzylepiane wisiały naokoło.

— Cóż to znaczy? — pytał staruszek.

— To dusze łakomców i obżarciuchów, którzy tylko za jedzeniem gonią: co zarobią, to przejedzą, wszystko u nich nic nie warte, byle gęba miała co dobrze jeść.

Pochowawszy połapane dusze, zawiesza dyabeł na wędkę lusterko, a starzec już nie czekając na to, co obaczy po wyjęciu wędki, pyta:

— Na cóż to lusterko ci się przyda?

— A!... — odpowie dyabeł spokojnie — tu się co dzień łapie wiele takich próżnych ludzi, którzy znowu o niczem nie myślą i nie pamiętają tylko o tem, aby byli pięknie ubrani, aby się wszystkim podobali, aby każdy ich podziwiał... Tu łapią się zalotnice, puste dzie-

wczęta i chłopaki, szukające chluby ze stroju, choć pusto w sercu i głowie.

Gdy po chwili pokazał dyabeł starcowi wędkę, obaczył ten na niej mnóstwo motyli.

— Nadeszła teraz kolej na innych — mówił dyabeł, uśmiechając się, i zawiesił na wędkę długi język czerwony, ognisty...

— To plotkarzy i plotkarek połapię! — śmiejąc się, mówił dalej dyabeł. — Tych co obmawiają, czernią, obgadują. O, tych tu co dnia sporo przychodzi.

Jakto co dnia? — ze zdziwieniem odezwał się starzec — alboż ty co dzień tu siedzisz?

— Od pierwszego grzechu ludzkiego, uczynionego w raju — opowiedział dyabeł — siedzę tu na kraju i łapię dusze, ale muszę powiedzieć, iż są takie lata, w których bardzo dużo nałapię, w innych zaś mniej.

— Cóż teraz im zawiesisz? — pytał starzec.

— Patrz! teraz smaczny kąsek, kieliszek z wódką; nałapię ja na niego sporą gromadkę, obaczysz.

I rzeczywiście. Gdy podniósł wędkę, aż się drążek przegiął, tyle tam żab wisiało.

— Czy już koniec?

— Ha! ha! ha! — śmiał się dyabeł serdecznie. — Teraz coś bardzo ciekawego będziesz widział...

— Jakto? — pytał starzec — próżną wędkę zarzucasz, a na nią co złapiesz?

— Czekaj... chwilę...

To powiedziawszy, założył dyabeł ręce i spoczywał, bo próżna wędka lekko się trzymała, a na szkaradnem jego licu widać było wielką radość; cieszył się już naprzód tem, co złowi.

Starcowi za długiem wydało się to czekanie, pytał więc dalej:

— Powiedz, dlaczego na tę wędkę nic nie nałożyłeś, a najwięcej się z niej cieszysz?

— Bo tu się łapią dusze próżniaków i leniwców. Te same lecą bez żadnej ponęty i tych najwięcej co dnia zdobywam.

Usłyszawszy to, starzec westchnął gorzko i zawołał żałośnie:

— Ach! czemuż ludzie o tem nie wiedzą!

W tej chwili podniósł dyabeł wędkę, a na niej najobrzydliwsze robactwo i gady wisiały. Był to widok okropny, a dyabeł cieszył się niezmiernie, zdejmował je garściami i mówił:

— Chodźcie, chodźcie, próżniaki, każda chwila zmarnowana liczy się dla mnie... z każdym dniem przepróżnowanym, wy bliżej mnie.. aż oto jesteście!

Odwrócił starzec oczy od tego widoku, poszedł dalej, a popatrzywszy jeszcze raz w tę stronę, zawołał:

— Gdyby ludzie szli drogą prawdy, cnoty i pracy, daremnąby była wędka dyabła!

KORONKA.

„Powiedz mi dziadku, gołąbku siwy,
Zkąd na twej twarzy taka swoboda?
Czemuś tak zawsze wesół, szczęśliwy,
Choć ci jak mleko zbielała broda?
Czyś ty czarami nić szczęścia schwytał,
Czyś tak nad księgi ślęczał mądremi
I w nich tajniki losów wyczytał,
Że ci tak dobrze na Bożej ziemi?“
— Takich tajemnic chętnie się zwierza,
Nie będę prawił pięknemi słowy,
Bo nic umiem prócz słów pacierza,
Nic nie nie rozumiem, prócz ojców mowy.
Lecz w moim cichym, wieśniaczym bycie
Jakkolwiek moje wypadły dzionki,
Jam je uważał przez całe życie
Jako paciorki świętej koronki!
I wśród tej twardej żywota grudy
Rzadkie pogody, ot mnóstwo chmurek,
Modły i czyny, radość i trudy,
Wszystko na jeden nizałem sznurek.
Ale kto głosu serca posłucha,
Tego czart pychy walką nie strwoży,
Bo w Imię Ojca, Syna i Ducha
Stanie gotowy, jak żołnierz boży.
Temu moc wyższa z góry nadana:

Pacierzem czynów on się nie strudzi,
Wzniosłem: Ojcze nasz! na chwałę Panu,
Szczerą Zdrowaśkę ku szczęściu ludzi.
A gdy koronka koniec już bierze,
Z uśmiechem szczęścia w ostatnią chwilę,
Z ostatniem świętem, serdecznem: Wierzę
Strudzoną głowę składa w mogile.
Oto treść szczęścia, ot tajemnica,
Którą młodzieńcze odkryłem tobie,
Pokój sumienia, pogoda lica,
Radość w spóźnionej żywota dobie.
Bylebyś prawym był chrześcijaninem,
Znajdziesz je, idąc ślady mojemi,
Czcij Boga modły, służ braciom czynem,
A znajdziesz szczęście i na tej ziemi.

E. L.

DŁUGIE ŻYCIE.

Gazety donoszą, że w Serbii w miejscowości Kamienica, żyje starzec liczący 117 lat życia.

Urodził się w roku 1787; w 17-tym roku brał po raz pierwszy udział w wojnie z Turkami, a następnie walczył w każdej wojnie, która w 19-tym wieku toczyła się przeciw Turkom. Był kilkakroć raniony w bitwach, a przez pewien czas pozostawał w niewoli tureckiej. Zanim Serbia odzyskała wolność, gdy nie było żadnej wojny, dowodził bandą rozbójników, którzy napadali Turków. Od czasu ogłoszenia Serbii wolnem państwem, osiadł w Kamienicy, gdzie niedawno obchodził swoje 117-letnie urodziny.

W Ameryce zaś w Mac Lennau, w prowincyi Texas żyje niejaki Józef Brock, którego Amerykanie uważają za najstarszego człowieka na świecie. Liczy on 116 lat życia. Brał on udział w czterech wojnach. Mimo swego podeszłego wieku, Brock wygląda jeszcze bardzo czerstwo.

W Królestwie Polskiem pod Raciążem żyje starzec Antoni Wiśniewski, liczący 105 lat życia. Cieszy się on dotychczas dobrem zdrowiem i jeszcze pracuje na roli. Niedawno odbył dość długą podróż dla odwiedzenia krewnych.

Mówią, że w Królestwie i między Kurpiami żyje starzec, który się urodził za czasów panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, ostatniego króla polskiego. Nazwisko jednak tego długowiecznego człowieka dotąd nieznane.

W ogóle ludzi żyjących po nad sto lat dziś coraz mniej, dawniej było ich więcej. Raczyński, który opisał czasy w Polsce, gdy w niej panowali królowie sascy, zebrał z poprzednich czasów nazwiska różnych ludzi cieszących się długiem życiem.

Szczególnie miasteczko Miechów słynęło z ludzi długowiecznych. W roku 1739 było w Miechowie 8 starców przeszło stu-letnich, z tych zaś Antoni Dobek, szlachcic, miał wówczas 114 lat.

Mikołaj Radziwiłł, nie używając przez całe życie innego napoju, prócz wody, doczekał się 119 lat, a syn jego 103.

Arcybiskup gnieźnieński Jakób ze Skotnik, jako stuletni starzec celebrował nabożeństwo.

Katarzyna Odrowążówna, którą trzymała do chrztu Anna Jagiellonka, za panowania Augusta II., Sasa, doczekała się 120 lat.

Prawie równocześnie z Odrowążówną przeniosła się do wieczności Anna Topolówna, zakonnica, której metryka wskazywała 128 lat życia. Topolówna 103 lata przebyła w zakonie Panien Bernardynek.

Dziad Feliksa ze Śreńska, wojewody płockiego, podług napisu na tablicy grobowej, zasnął w Panu mając lat 139.

O niejakim Wiśniowskim, w Księstwie Oświecimskiem, piszą, że mając 104 lat, pieszo do odległego kościoła chodził.

We wsi Jabłonna, w województwie Lubelskiem, żył starzec Ossowski, który w 115 roku życia dosiadał konia.

Wspomniany Raczyński opowiada, że znał wieśniaka pod Włodzimierzem Wołyńskiem, który po 114 latach sędziwego żywota orał i po drabinie wchodził na drzewa dla zrywania owoców.

Jako zdumiewający, pomimo prawdziwych metryk budzący niewiarę, fakt długowieczności wspomina ów autor, że Anna Tarnowska z Torunia, urodzona w 1601 roku,

zmarła w 1756 roku, a więc w 155 roku życia, a Dymitr Grabowski doczekał się 168 lat.

Z bliższych nam czasów, niezwykłe zjawisko przedstawiał Fryderyk Jabłkowski; ówczesna *Gazeta Warszawska* wzmiankowała, że urodził się w roku 1683 (rok odsieczy Wiedeńskiej), liczył więc w chwili zgonu 140 lat. Miał on trzy żony, z których ostatnią poślubił w 106 roku życia. Jabłkowski nigdy przez całe życie nie chorując, zmarł we śnie.

Teresa Hiżdew, panna respektowa, w 1855 roku zmarła w Popielcach, majątku Karnickich; przeżyła wiele pokoleń swych chlebodawców, urodziła się bowiem w roku 1719, a w domu Karnickich przebywała od 1743, czyli 112 lat.

W Krakowie między zmarłymi od 1829 do 1847 roku znajdowalo się 20 osób, których wiek wynosił 100 do 115 lat.

Zmarły we Lwowie dnia 3 grudnia 1858 roku Arcybiskup ormiański, Stefanowicz, jako 109-letni starzec, na tydzień przed zgonem udzielał wiernym Sakramentu Bierzmowania.

Pijaństwo u zwierząt.

Fałszywe to mniemanie, że tylko ludzie lubią się podniecać trunkami, a zwierzęta są wstrzemięźliwemi od trunków.

Naturaliści, którzy zajmują się badaniem życia zwierząt, przyszli do przekonania, że i czworonogie skwapliwie nadużywają napojów wyskokowych, jeżeli się im ich dostarczy. Wiadomo, że studenci niemieccy lubią pić i piją co się zowie, a z nimi piją też i ich towarzysze, psy, i to wcale chętnie.

W mieście Jenie znano dużego psa z góry św. Bernarda, który nie pijał piwa pilzneńskiego, ale za to z lubością pijał piwo bawarskie.

W Paryżu zdechła w zeszłym roku małpa z rodzaju szympansów, która odznaczała się wielkiem znawstwem win i cygar.

Pijakami mogą być nietylko czworonogie, ale i inne zwierzęta. Przyrodnicy niemieccy Brinkmann i Kolbe opowiadają dziwne rzeczy o pijaństwie u zwierząt.

Gniazdo ós, zamknięte w klatce, karmiono stale wodą z cukrem; posilały się tem zazwyczaj spokojnie, siadając po kilka tylko na miseczce. Pewnego dnia dolano do wody nieco spirytusu. Zaledwie miseczkę wstawiono do klatki, wszystkie rzuciły się razem na napój i piły chciwie aż do nieprzytomności. Nadużywszy alkoholu, zupełnie jak ludzie, osy popadały na ziemię, pod miseczkę, koło niej, nawet do niej, tak, że niektóre musiano ratować od utonięcia. Po długiej dopiero chwili, zaczęły przychodzić do siebie i zabrały się do zwykłej pracy, ale czyniły to leniwie, z ociężałością.

I ptaki nie należą też do wstrzemięźliwych. Koguty pożerają łapczywie chleb napojony wódką, a pijaństwo objawia się u nich, jak i u ich panów: pieją ciągle i wymachują skrzydłami, silnie podniecone; po chwili przychodzi przygnębienie.

Nasze zwierzęta domowe: bydło rogate, nierogacizna, owce i kozy, chętnie zjadają wytłoki winne i upajają się z zamiłowaniem. Największymi pijakami są: niedźwiedź i słoń. W ogrodach zoologicznych, u niedźwiedników wędrownych, można się nieraz przekonać o tym zgubnym popędzie słonia i „misia“. Ten ostatni ma podobno wypijać niesłychane ilości wódki.

Skutki alkoholu na rozmaite zwierzęta są prawie zawsze takie same. Zachodzą tylko różnice co do ilości. Stary dragon pruski z wojny 1870 opowiada, że dwa konie raz tak się rozchorowały z przepicia, że musiano je zastrzelić. Zakradły się do otwartej beczułki z winem, pozostawionej niebacznie w stajni, wypróżniły ją do dna i dostały najformalniejszego waryactwa z pijaństwa.

Ród koci zalicza Brinkmann do wstrzemięźliwych, nieznoszących alkoholu. — Profesor Kolbe natomiast nie przyznaje im tej zalety. Twierdzi on, że nietylko szukają one środków podniecających, jak baldryan i owoc kamforowy, ale przy sposobności raczą się i alkoholem. Robiono próby, że koty wołały leguminę z rumem, niż bez niego, oraz, że otrzymawszy jako lekarstwo nieco wina, dopraszały się powtórzenia dawki.

Z POLA WOJNY!



Atak Rosyan na pozycye japońskie.

Przyrodnik niemiecki Zoll opierając się na zapiskach historyka rzymskiego Avvianusa, zapewnia, że i wielkie koty, pantery naprzykład, łowiono w starożytności, posługując się alkoholem. „Wyszukuje się — powiada Rzymianin — małe źródło w pustyni, do którego pantery schodzą się codziennie. Strzelcy niosą tam dwadzieścia dzbanów mocnego wina, wlewają do kotliny źródlanej i ukrywają się w pobliżu. Gdy słońce żarzące stanie wysoko na niebie, schodzi się dziki zwierz, dręczony pragnieniem, nęcony wonną wilgocią i chciwie płyn wciąga. Poczem pląsają i tańczą wesoło, kładą się sennie wokoło, opuszczają głowy, zasypiając, jakoby nieżywe. Wówczas strzelcy łatwo je pętają“.

Szkodliwość kawy.

Kiedy dawniej była kawa napojem tylko dla ludzi bogatych, dziś się tak rozpowszechniła, że pije ją każdy, nawet człowiek ubogi i najuboższy — stała się ona napojem powszechnym. Są okolice, w których popijają ją rano, w południe i popołudniu, a nawet wieczorem.

Zachodzi pytanie, czy kawa zasługuje na takie rozpowszechnienie, czy może zastąpić mleko, zupy mączne, lub tym podobne napoje, które dawniej, gdy kawy nie znano, spożywano? Musimy odpowiedzieć: „Nie!“

Krzak kawowy jest rośliną trującą, a owoc jej, znana nam „kawa“, zawiera również truciznę, którą uczeni „kofeiną“ nazywają. Mała ilość tejże kofeiny wystarcza, aby zabić królika, a ilość nieco większa, aby zabić człowieka. Zdarzały się już wypadki śmierci wskutek nadmiernego użycia mocnej kawy. Trucizna ta działa rzeczywiście szkodliwie na żołądek i nerwy człowieka; mianowicie ludzie, wiele kawy pijący, odczuwają w późniejszym wieku fatalne jej skutki.

Kawa nie zawiera żadnych części pożywnych, ale drażni tylko nerwy, z czasem je osłabia, zabiera człowiekowi sen, i tak dalej. Jeden ze sławnych lekarzy powiedział: Kawa przechodzi przez żołądek tylko na pół stra-

wiona i zabiera z sobą nabiał i chleb, który się razem z nią spożywa.

Zatem kawa pomaga trawieniu i jest dobra tylko wtedy, gdy się człowiek dużo naje. Tymczasem u człowieka, odżywiającego się miernie, kawa przeszkadza trawieniu, bo jak powiedziano, zabiera ze sobą strawy pożywne, zanim te strawione i dla ciała wyzyskane zostały.

Mylimy się, sądząc, że dobrze się odżywiamy, gdy pijemy z kawą dobrą śmietankę, jemy dobry chleb z masłem: kawa wszystko to przez żołądek szybko przepędza, zanim tenże zdoła to strawić. Prócz tego odbiera kawa żołądkowi soki, które do trawienia są potrzebne.

Mimo przestróg i upomnień lekarzy, od kawy jednakże odzwyczaić się nie możemy. Dlaczego to? Bo kawa ma smak przyjemny i, jak tytoń, alkohol lub inne trucizny, mile drażni nerwy; do tego już tak przywykliśmy, że nie mamy do tyle woli, aby zaprzestać denerwowania się. Często też ludzie nie mają niestety pieniędzy, aby sobie na inne napoje, często droższe, pozwolić.

Trzymać się tedy należy następujących zasad: Nie należy pić zbyt często kawy, ani zbyt dużo na raz, ani też nie należy pijać kawy zbyt mocnej. Zwłaszcza wobec małych dzieci należy te zasady ściśle i surowo zastosować w praktyce.

Zresztą byłoby najlepiej, gdyby zamiast kawy starano się zaprowadzić w domu inne strawy, które są pożywne i nie oddziałują szkodliwie na zdrowie człowieka. Niech każdy, kto może, do tych rad się zastosuje.

Z GOSPODARSTWA.

O płodozmianie i gospodarstwie płodozmiennem.

Ktoby przeszedł kraj nasz cały wzdłuż i wszerz, to zauważyłby zaraz jednę bardzo dziwną rzecz: że na polach dworskich prawie wszędzie bywają lepsze urodzaje niż na włościańskich. A jest to rzecz bardzo dziwna. Bo wiadomo, że cudze ręce nie bywają pożyteczne, a dwory wszystko cudzemi rękami obrabiać muszą. Włościanin zaś sam dla siebie na roli pracując,

dokładniej i sumienniej każdą robotę wykonać może, niż we dworze płatny sługa. Powinno więc być całkiem inaczej — u włościan powinny urodzaje być lepsze, aniżeli po dworach.

Dlaczego jednak tak nie jest? Jeślibyśmy się włościanina o to zapytali, to zawsze odpowiada, że dlatego we dworze lepiej się rodzi, bo dwór ma gruntu dużo i zostawia ugory, że dworski grunt może sobie wypocząć, a włościański w ciągłych jest przesiewkach, bo włościanin ma mało gruntu i ugoru zostawić nie może.

Co do owych ugorów dworskich, to może dawniej tak było, ale teraz i dla dworów inne czasy nastały. Dużo szlachty całe majątki włościanom i żydom wyprzedało, dużo takich, którzy, chcąc się przy majątkach utrzymać, posprzedawali całe szmaty ziemi; panowie zbiednieli, grunty dworskie się skurczyły i wskutek tego więcej dworów jest takich, co wcale ugoru nie mają, niż takich, co jakąś małą cząstkę ugorem zostawiają.

A i w tych dworach, w których ani kawałka ugorem nie zostawiają, lepsze bywają urodzaje, niż na takich samych gruntach sąsiednich włościan. Nam się zdaje, że przyczyna większych urodzajów na gruntach dworskich, niż na włościańskich, jest całkiem inna. Czy widzieliście kiedy, żeby dwór na średnich, niebogatych gruntach siał kiedy żyto po kartoflach, albo żyto po owsie, albo żyto po życie, albo pszenicę po jęczmieniu, albo koniczynę i groch w dwa lub trzy lata po sobie? To się nie zdarza.

Dwory więc mają lepsze urodzaje, bo sieją zboże w pewnym porządku po sobie, bo mają zaprowadzone płodozmiany; włościanie mają gorsze urodzaje, bo sieją zboże bez żadnego porządku, bo nie mają zaprowadzonych płodozmianów. A przecież „płodozmian“ powinien być kamieniem mądrości dla rolnika.

Do wieku 19-go nie wiedziano nic prawie o płodozmianie, dopiero uczeni rolnicy w 19-tym wieku, oparci na nauce i doświadczeniu wykazali, czem się rośliny żywią i w jakich warunkach rola może tym roślinom dostarczyć niezbędnego dla ich życia pokarmu.

Setki i tysiące lat pracował człowiek na roli i nie znał tych warunków życia roślin i zmian, jakie zacho-

dzą w roli jego pracą uprawianej. Setki też i tysiące lat mijały, a człowiek nie był panem tej „ziemi“.

Nie dziwota przeto, że w owe dawne czasy przy braku porządku w gospodarstwie na roli, bywały często głody, a lata obfitych urodzajów rzadko się trafiały. Dziś możemy nie mieć urodzajów, mogą być nawet lata klęsk, ale głodu nie odczuwamy w tym stopniu, jak go odczuwali nasi pradziadowie, bo choć źle się obrodzi, ale zawsze na wyżywienie starczy.

Urodzajność roli podniósł płodozmian, którego ściśle przestrzegają rolnicy zwłaszcza za granicą. — W naszym kraju niestety dużo jest jeszcze rolników, którzy nie stosują „płodozmianu“ w swej gospodarce i traktują rolę tak, jak ją traktowali pradziadkowie, i dlatego rola ich wygląda licho, a zbiory są nędzne.

Każdy tedy rolnik, chcący mieć piękne zbiory i większy dochód z swej roli i pracy, powinien czytać książeczki rolnicze, traktujące o „płodozmianie“ i zaprowadzić gospodarkę płodozmienną“.

RADY POŻYTECZNE.

Maść na odmrożenie. W czasie zimy zdarzają się wypadki odziębienia czyli jak to mówią odmrożenia rąk albo nóg, może więc przysłużymy się niejednemu podaniem lekarstwa na odziębienie.

Trzeba rozgrzać na ogniu 24 części łoju baraniego, tyleż szmalcu wieprzowego i 4 części niedokwasu żelaza, mieszając łopatką, dopóki masa nie będzie czarna. Wtedy trzeba dodać dwie części olejku terpentynowego i tyleż olejku bergamotowego; po ostudzeniu przełożyć w słoiki i smarować tą maścią miejsca odziębione. Oprócz łoju i szmalcu, które się kupuje u rzeźników, inne części składowe tej maści można nabyć w aptece lub w drogueryi.

Na suchy i ostry kaszel bardzo dobrym środkiem leczniczym jest podobno woda z ziemniaków, które myją się starannie, jak zwykle przed gotowaniem. Odcedzona po uwarzeniu woda miesza się z równą ilością świeżej studziennej wody i gotuje się raz jeszcze ze sporym do-

datkiem lodowatego cukru, poczem popija się ją rano, przez dzień i wieczorem. Napój ten ma własność uśmierzenia rozdrażnionych nerwów i sprowadzania snu spokojnego, a nawet zastarzały i uporczywy kaszel po użyciu tego środka przechodzi.

Kaszel napastujący śpiącego w nocy może być usuniętym, jeżeli chory zatamowawszy palcami oddech nosem, wciągnie otwartemi ustami w płuca powietrze jak najgłębiej i zatrzymawszy je chwilkę w sobie, wypuści je następnie nosem. Powtórzywszy to kilka razy, pozbędzie się kaszlu, jeżeli nie pochodzi ze zepsucia płuc, bo wtedy innych trzeba szukać środków, i to bezwłocznie u lekarza.

Szklanki chroni się od pęknięcia, gdy się je wkłada do garnka z zimną wodą i zagotowuje wodę, wrzuciwszy do niej trochę soli. Po dłuższem gotowaniu odstawić garnek, a gdy woda wolno ostygnie, szklanki wyjąć. Szklanka taka nie pęknie nigdy, nawet przy największej zmianie ciepła i zimna.

Karmienie cieląt w Anglii. Hodowscy angielscy karmią swe cielęta mieszaniną z wody, siana i mleka. Siano, włożone w odpowiednie naczynie, zalewa się wrzątkiem, nakrywa szczelnie i pozostawia w tym stanie przez kilka godzin, wskutek czego wszystkie rozpuszczalne składowe części siana zostają przez wodę pochłonięte. Przez pierwsze trzy dni po urodzeniu dostaje cielę tylko czyste mleko, później zaś mieszaninę, składającą się z trzech czwartych części mleka i jednej czwartej owego naparu siana, jeszcze później dwie trzecie części mleka i jednę trzecią naparu i t, d. w ten sposób, że ilość mleka zmniejsza się stopniowo, a w miarę tego powiększa ilość naparu siana. Trwa to do czwartego miesiąca, kiedy cielę zaczyna już otrzymywać wyłącznie tylko napar i czyste siano. Napój ten podaje się w stanie letnim rano i wieczór.

(Z Głosu rolniczego).

Dobry kit do zlepiania stłuczonych naczyń. Prosty sposób robienia kitu, którym można zlepić talerze, miski i t. p. stłuczone naczynia. — Bierze się łyżkę gęstego wapna gaszonego i tyleż sera świeżego do miski, mieszając to i gniotąc dobrze przez chwilę, wskutek czego powstaje ciągnący się gęsty klej. Tym klejem smarować części potłuczonego naczynia i składać je, poczem wkrótce

kit zasycha i trzyma się bardzo silnie. Jeżeli naczynie jest na więcej części potłuczone, trzeba każdy kawałek przykładać osobno, czekając aż pierwszy zaschnie.

Obrazki i echą wojenne.

Niezwykłe spotkanie.

„Na drodze“ — tak opowiada pisarz rosyjski z pola wojny: Niemirowicz-Danczenko — zdarzyło się mi niezwykłe spotkanie.

Idą dwaj żołnierze — pod rękę, idą w milczeniu, poważnie, lecz są widocznie sobą zajęci. Jeden ma nogę ranioną, drugi ranny, w rękę, zdrową ręką prowadzi go pod łokieć, stąpając wolno i pomagając mu do posuwania się, a raczej do podskakiwania naprzód. Od czasu do czasu obaj przystają, odpoczywają, i znów idą naprzód. Przechodzący drogą rozstępują się i ze zdziwieniem oglądają. Niektórzy się śmieją.

— A ty skąd go wziąłeś?

— Ano, wasza wielmożność, niby do niewoli wziąłem.

— I tyś go sam zranił?

— A tak. Bagnetem mu nogę skaleczyłem. A teraz idziemy obaj do opatrunku.

— To dobrze, że się nad nim litujesz.

— Ba jakże... Toż i on nie z własnej woli. To „nasz brat“, żołnierz, tylko on przysięga inaczej!

„Nasz brat“ (to jest Japończyk) ma złoty lampas, żółte wypustki i żółte epolety. Twarz, jakby z dobrze wyczyszczonej miedzi, oczy wąskie, skośne, ale w tej chwili wesołe. Wydaje mu się śmieszne, że idzie pod rękę z Rosyaninem, z niedawnym wrogiem, który mierzył doń w piersi, a trafił w nogę! Zwraca ku mnie błyszczące źrenice i nagle pokazuje wspaniałe zęby; zaczyna coś tłómaczyć, trącając palcem w piersi żołnierza. Nic nie rozumiem, ale on kiwa głową przyjaźnie i niknie w oddali. Tak mi się para spodobała, że zawróciłem za nią.

— A ty bracie, najprzód u nas wypoczniesz — mówił do Japończyka żołnierz, który go wziął do niewoli. — Położę cię w ciepłym wagonie, braciszku, na materacach ..

U nas tak!... Będziesz spał spokojnie, a przy tobie będzie Siostra. Jak tylko zażądasz pić, czy jeść, ona zaraz ci da...

Japończyk nie rozumie ani słowa, ale nie chcąc uchodzić za grubiana, gdy żołnierz kończy, zaczyna opowiadać mu coś wesołego, sądząc z ruchów wolnej ręki, kiwa głową, kręci, zamyka oczy, śmieje się.

— To, to właśnie, przecież mówiłem ci! — najpoważniej odpowiada Rosyanin, wysłuchawszy do końca — i kaszy dadzą i zupki z mięsem. U nas rannym doskonale. Ba, nawet, jak doktorzy każą, to i koklecik dostaniesz...

— Czy ty go rozumiesz? — pytam.

— Jakżebym nie rozumiał? Toć to łatwo. Daję im papierosy.

— Czekaj, czekaj! Nie tak! — wtrąca żołnierz. — Tyś teraz mój, bracie. Nas, braciszku, kula i bagnet pokumały.

Poważnie, ze skupieniem rozpalił papierosa i wsunął Japończykowi w usta, jak gdyby ten dwiema zdrowemi rękoma zrobić tego nie mógł.

— Dziękujemy pokornie. Teraz i ja mogę...

Zapalił sobie papierosa i znów ta ciekawa para pokulała naprzód...

Jak Japończycy idą do szturmu!

Wspomniany Niemirowicz-Danczenko pisze w innym liście:

„To coś bajecznego, coś bajecznie gwałownego. Coś, co zatrzymuje się na jeden wyraz komendy. Wszyscy zginęli nagle, niema ich. Przypadli do ziemi, jak zabici. Wtem słychać ostry krzyk — kolumna się zrywa, rzuca się naprzód, usiłując przebyć jak największą przestrzeń.

I w jednej chwili, gdy nieprzyjaciel ani się tego spodziewa, ich znów niema. Wszyscy padli twarzą na ziemię, zasłali ją czarną swą masą.

Nasze kule, to całe pasmo śmierci i zniszczenia, skierowane przeciwko nim, przelatuje ponad nimi. I znów przebiegają, znów padają, aż do samych stoków góry, gdzie już schować się i uchronić nie można.

I prosto, jak skazańcy, idą na okopy, na front nieprzyjacielski, na działa, idą czarną, ścisłą masą, z żółtemi kreskami lampasów, z miedzianemi twarzami, błyskając wąskiemi, palącemi oczami, z pół otwartemi ustami, z których wydobywa się krzyk dziki, nieludzki, krzyk, który ich samych upaja. Patrzcie, ilu ich zasłało stoki góry. Im wszystko jedno; wiedzą, że za nimi posuwają się inni, że za cenę swego życia dadzą tamtym zwycięstwo".

Opowiadanie chińczyka

(według korespondencyi Niemirowicza-Danczenki).

„Miałem u siebie młodego i władającego znośnie językiem rosyjskim Chińczyka, Wa-in-po, którego, według przyjętego tu powszechnie zwyczaju, nazywałem w skróceniu — Wa.

Wa był bardzo sprytny i śmiały. Docierał on tam, gdzie, zdawałoby się, droga dla takich, jak on, była zupełnie zamknięta. Jak tylko cofnęliśmy się z pod Laojanu, wysłałem tam mojego Wa. Nie było go coś przez tydzień. Przepadł, jak kamień w wodzie. Po tygodniu powrócił i znalazł mnie już w Mugdenie. Dałem mu poprzednio polecenie, aby koniecznie zwiedził pole walki, obejrzał pozycye, szczególniej, gdzie pracowały baterye kartaczownic, następnie zaś — całą linię fortów pomiędzy Szaotuniem i Laojanem.

Wa spełnił znakomicie to polecenie. Wszystko widział, niczego nie przeoczył. Straszne było jego opowiadanie...

— Któż poniósł większe straty — zapytałem — gdy już skończył kreślić ponure obrazy wszystkich widzianych okropności.

— Japończyków jest więcej zabitych, Rosyan — więcej ranionych.

— Skąd wiesz o tem?

— Z opowiadań; zresztą sam sprawdziłem to na pozycyach.

Wstrząsnął się. Zapytałem go o przyczynę. Odpowiedział, że nie może zapomnieć strasznego odoru, jaki wydają rozkładające się ciała trupów.

— I to tak wszędzie?

— Wszędzie, gdzie tylko walczono. Trzeba iść z wiatrem, bo inaczej trudno wytrzymać. Nawet naszych, a przecież nawykli oni do tego, trupi ten zapach pozbawia przytomności. Zdaje się, że osiada on grubą warstwą na twarzy i na ubraniu. Sam pan przecież wie — były upały, więc wszystko to się szybko rozkładało: w rozpadlinach, przed okopami, w okopach, szczególniej zaś w wilczych dołach, gdzie leży trup na trupie. Tam ciała stały się prawie ciekłe. Nasi (Chińczycy) chodzili nocami po polach, rozumując tak: „jemu, nieboszczykowi, ubranie nie jest potrzebne, mnie zaś biednemu, przyda się“. Ale i oni nie mogli korzystać z tej odzieży i z przedmiotów, tak były przesiąknięte zabójczą wonią.

— A czyż Japończycy nie zbierali trupów?

— W ciągu pierwszych dni — nie mogli. Zbyt byli pomęczeni po bitwie. Przecież walczyły tam takie pułki, które dopiero co nadciągnęły z pod Portu Artura. Japończycy lubią wypoczynek, a tu trzeba wespół z kulisami przenosić i przewozić rannych do lazaretów. O trupach nie było komu pamiętać.

Trzeciego dnia wzięli się i do trupów. Palili je na stosach specyalnych, zawijając popiół żołnierzy w biały jedwab, oficerów zaś — w jedwab zielony. Na „paczkach“ tych piszą imię i nazwisko i wysyłają do Japonii, ażeby sprawić radość rodzinie.

Tak, bo Japończyk i Japonka cieszą się — gdy ich syn, ojciec lub brat zginą wojnie za ojczyznę!“

Z opowiadania chorążego polskiego.

Niedawno przybył do Warszawy z pola walki w Mandżuryi p. Stefan Jeżowski, którego w lecie powołano do armii mandżurskiej jako chorążego rezerwy. Raniony bardzo ciężko w nogę pod Laojanem, został po krótkim pobycie w szpitalu charbińskim zwolniony dla odbycia dalszej kuracyi z wojska i powrócił do rodzinnego miasta, gdzie opowiedział współpracownikowi gazety *Wiek* następujące szczegóły o bitwie, w której odniósł ranę.

Dowódca batalionu naszego kazał odziałowi, w którym się znajdowałem — opowiada p. Jeżowski — zczołgać się z zajętego przez nas wzgórza i odeprzeć rozłożo-

nych pod niem Japończyków. I wtedy to właśnie, gdy począłem zczołgiwać się z góry, otrzymałem postrzał. Pierwsze chwile były straszne. Nie zdążyłem zejść kilkunastu kroków, a tu pada przedemną granat i ogłusza zupełnie.

Gdy zacząłem przychodzić do przytomności i dotknąłem ręką twarzy, uczułem na niej jakąć miękką masę. Patrzę, a to mózg z krwią... Przedstawcie sobie moje wrażenie... W pierwszej chwili pomyślałem: „A więc koniec — mózg naruszony“, lecz mimowolnie zacząłem obmacywać głowę i, o szczęście, znalazłem ją nieuszkodzoną. Patrzę obok siebie, a tu leży żołnierzysko biedne, któremu granat tak równiutko przepołowił głowę, jak gdyby ktoś naumyślnie to zrobił. W pozosałej u żołnierza połowie czaszki ani kawałka mózgu... wszystko rozprysło się dookoła.

Gdy otrząsnąwszy się z pierwszego po granacie wrażenia, wstałem i chciałem prowadzić kompanię dalej, raniono mnie w biodro. Tu żołnierze zaczęli krzyczeć: „Nasz dowódca raniony“ i odnieśli mnie na bezpieczne miejsce. Mniej szczęśliwym odemnie był kapitan Szulga. Tego kula trafiła i zabiła jeszcze przedtem, nim zdążył przez lunetę zaobserwować pozycye nieprzyjacielskie. Biedak umarł w jednej chwili; kula trafiła go w ucho.

Po bitwie.

(Z listów Niemirowicza-Danczenki).

... Rannych przenoszono o kilka wiorst od naszych pozycyj. Namioty lazaretów ustawiono na miejscach bezpiecznych i przejeżdżając obok, słyszałem wciąż nieludzkie, pełne nietylko męki, ale i okropności, jęki ranionych w głowę. A iluż takich właśnie było tym razem! Może dlatego, że nad szczytem okopu widać tylko głowę i ramiona żołnierza?

Nigdy nie zdołam zapomnieć tych krzyków przeraźliwych, męczeńskich. Śmierć byłaby lżejszą od tej strasznej męczarni. Ludzie z pękniętą czaszką, z naruszonym mózgiem, z przebitem ciemieniem, lub skronią, z okaleczonemi szczękami, z przebitemi na wylot twarzami, skazani są na okropne męki.

Przed jednym namiotem zatrzymałem się i zsiadłem z konia. Nosze, zastępujące łóżka, stoją szeregami, na nich leżą nieruchomo ranni, otuleni w ciemne kołdry. Patrzą na mnie oczy ostre, rozpalone... Ilu tu znajomych, których jeszcze przed dwoma dniami widziałem zdrowych, wesołych, pełnych nadziei? Jednego podnoszą sanitaryusze.

— Dokąd? — pytam.

— Gotów już — cicho odpowiada lekarz.

Na poduszce twarz z szeroko otwartemi oczami, ale zamiast ust i nosa — jedna okropna rana, z której wyglądają drzazgi kości pogruchotanych. Chciano go opatrzeć — jeszcze oddychał i zdjęto gazę — i w jednej chwili zesztywniał i cierpieć przestał. Lekarz zasłonił tę straszną głowę.

W kącie jęczy ktoś głosem nieludzkim, jęczy miarowo, równo... Kto to? okazuje się, że od głupiego czerepa naboju fugasowego pękła czaszka. Nieszczęśliwy cierpi — bezwiednie. Jeszcze dzień, dwa i umrzeć musi. Zastrzykiwanie morfiny — nic nie może zmniejszyć jego cierpień. Chciałoby się zawołać: „Ludzie, na litość, dajcie mu trucizny!“ Nie wolno — prawo jest wyraźne i lekarz, któryby chciał w ten sposób pomódz biedakowi, byłby sądzony, jak za morderstwo.

Zatrzymałem się nad męczennikiem. Było to coś do tego stopnia wstrząsające, że drżałem, słysząc jego jęki. Wyobrażam sobie, jak one działały na innych chorych — ale co było robić? A tylu jest rannych, że nie można dla takich znaleść osobnego kącika.

Jechałem już, a po drodze ścigały mnie jęki skazanego na długą męczarnię. Stojąc tu i wspominając wczorajszą noc i bój pod fortami, mimowoli szeptałem: „Przeklęte, wstrętne jatki, komu jesteście potrzebne? Jakie zyski usprawiedliwić mogą taką męczarnię?“ I nagle inny jęk przejmujący.

— To nic... to nic... — powtarza lekarz, który szukał kuli u sąsiedniego rannego. Kość cała!... Ciesz się pan!...

I na trupio bladej twarzy ukazuje się coś podobnego do śmiechu. — Patrząc na to, płakać się chce.

Niedość, że niema dokąd usunąć ranionych w głowę, ale niewiadomo, gdzie podziać obłąkanych. Nigdy nie było tylu chorych umysłowo, ile w tej wojnie!

Zwinność Japończyków.

„Jakże bo też chodzą Japończycy!“ — pisze Niemirowicz-Danczenko. „Przed nami góra olbrzymia. Groźny jej szczyt tonie w niebiosach, niżej — sprawiające zawrót głowy urwisko. Ludzi o słabych nerwach ogarnąłby przestrach, gdyby spojrzeli ze szczytu na doliny i wąwozy, które przytuliły się do tego olbrzyma.

— Spójrzcie-no tam! Na samym szczycie Japończyk. Czy też się nam zdaje?

Biorę lornetkę. Na szczycie dostrzegam istotnie Japończyka. Nasi sam nie mogą się znajdować. — Trzyma w rękach flagę, daje swoim jakieś znaki. Widzę to jasno. Po kilku minutach cała krawędź urwiska zaczerniła się od drobnych owadów. Pełzają, snadź obierają stanowiska— aż nagle znikli... Sądziliśmy, iż wracają, skąd przyszli, gdy w tem rozlega się stamtąd jedna, a potem druga salwa. Łańcuch strzelców japońskich usadowił się na krawędzi i pracuje.

— Jakże oni zdołali tam się dostać?

— Górale!

— Co trudne i pozornie niewykonalne dla nas, im przychodzi z łatwością.

— Cóż oni tam przedsiębiorą?

— Wnet się dowiemy. Japończycy niczego bez celu nie robią.

— Patrzcie, patrzcie! Oto i odpowiedź!

„Nie uwierzyłbym, gdyby mi kto opowiadał, com widział własnemi oczyma. Rzekłbyś, lawina stoczyła się na dół. Pod osłoną strzelców na krawędzi, cały oddział wojska nie biegł, lecz dosłownie staczał się po urwisku.

Rozwinął się. Poszczególni żołnierze rozsypali się na wsze strony i zaczęli spuszczać się na dół z małpią zaiste zręcznością, jakimś osobliwym krokiem gimnastycznym, złożonym z podskoków, to znikając za ostremi skałami, to znów się pokazując. Małpa jednak ma ogon, którym, wisząc nad przepaścią, chwyta się kamienia lub krzaku, a oni przecież posiadają tylko nogi.

Warto było widzieć... Jedni pozostali na stoku, poza skałami i krzakami, inni „pospadali“ na dolinę. A stało się to w niespełna kwadrans. Przed mojemi oczyma dokonano cudu zręczności i giętkości. Nie zdążyłem nawe- przypatrzyć się im, jak należy, kiedy wszyscy, od góry do dołu, przemówili z tysiąca rur karabinowych“.

Krwawe rozruchy w Rosyi.

Straszna wiadomość nadeszła dnia 23 stycznia z Petersburga, stolicy Rosyi: oto dnia 22 stycznia tłum robotników, liczący **200** tysięcy głów, rozpoczął bunt czyli rewolucyę, w Petersburgu, rezydencyi cara.

Ciężka ręka okrutnych urzędników carskich tak już silnie gnębi ludność rosyjską, że wreszcie przebrała się miara cierpliwości, Rosya zapragnęła teraz ludzkich praw i sprawiedliwości. Rosya chce teraz wolności po kilkusetletniej barbarzyńskiej niewoli; ludność gwałtownie żąda konstytucyi, czyli rządów sprawiedliwych, ludność pragnie sama wydawać prawa w parlamencie, tak jak to jest we wszystkich państwach europejskich.

Tymczasem car i jego urzędnicy nie chcą się zgodzić na to, aby Rosya była rządzona po ludzku; czynownicy rosyjscy pragną dalej utrzymać w państwie rządy samowładcze cara, bo przy takich rządach oni są panami w państwie i mogą robić, co im się tylko zaśni. Nie dziwota więc, że Rosyi grozi ogólna rewolucya całej ludności, która chce wreszcie bodaj krwią własną wywalczyć sobie wolność, sprawiedliwość, konstytucyę!

Pierwsza taka rewolucya wybuchła dnia 22 stycznia w Petersburgu. Na czele kilkudziesięciu tysięcy robotników stanął dzielny pop (prawosławny ksiądz) Gapon, który już od lat kilkunastu pracował wśród robotników i objaśniał im, że Rosyi potrzeba wolności i skrawiedliwości. A rewolucyę tę rozpoczęli robotnicy petersburscy zupełnie spokojnie! Nie chcieli oni mordować, ani palić, chcieli tylko, aby ich car wysłuchał, aby ten ich władca stanął przed nimi i usłyszał z ust ich, co ich boli i czego żądają.

Robotnicy petersburscy chcieli poprostu paść do kolan cara i błagać go pokornie o lepszą dolę i znośniejszą przyszłość. Myśleli, że car przypuści ich do siebie i wysłucha żalów i skarg.

To też robotnicy ci zebrali się i usiłowali dostać się do pałacu carskiego w Petersburgu, aby tam carowi przedłożyć swe żądania słuszne i sprawiedliwe.

Szli zbitą masą w spokoju, bez broni, a na przodzie pop Gapon i inni popi w ornatach i z krzyżami w rękach. Szli poprostu w procesyi do cara. Lecz strasznie się pomylili! Car nie okazał się litościwym panem swej ludności. Zamiast ukazać się tłumom i przemówić do nich, wysłał armaty i całe pułki wojska na ulice miasta. Rozpoczęła się straszna rzeź, która na wieki będzie hańbą i przekleństwem rodziny carskiej! Sam car już przedtem schronił się w swym pałacu w Carskiem Siole, a tymczasem w Petersburgu wojsko mordowało bez litości bezbronną ludność, która wierzyła w cara, i ufała mu.

Rząd carski postanowił mordować wszystkich robotników, aby ich nie dopuścić do mieszkania cara. I wojsko mordowało, strzelało ostrymi nabojami do spokojnych tłumów, kłóło je bagnetami. Straszne, nie do opisania rzeczy działy się w tym krwawym dniu. Robotnicy padali, jak muchy; stosy ich trupów piętrzyły się na wąskich ulicach petersburskich, krew płynęła obficie. Wsród piekielnego huku strzałów słychać było straszne jęki setek, ba! tysiących rannych robotników od kul i płacz rozpaczliwy kobiet i nieszczęsnych żon, które szukały zamordowanych swych mężów.

Widok krwi bratniej rozjątrzył jeszcze bardziej robotników. Teraz, kiedy się stało widocznem, że car nie zna litości — tłumy robotników porzuciły pokorę i rzucały się na wojsko. Ale bezskutecznie! Nie mając broni, nie mogli robotnicy pokonać zbydlęconych żołdaków!

Mimo to robotnicy nie ustępowali. Nowe rzesze robotnicze parły naprzód, nie bacząc na śmierć. Wojsko zaś z tem większą wściekłością rzucało się na bezbronnych. Straszne żniwo zebrał wtedy rząd rosyjski.

Wojsko wymordowało **trzy tysiące** robotników, rannych zaś było przeszło **10** tysięcy. Wśrod zabitych znalazło się też przeszło 60 niewinnych dzieci, któ-

rych nie minęła okrutna kula rosyjskiego żołnierza. Car zaś bawił w Carskiem Siole, bezpieczny i silnie strzeżony przez wojsko. Rządy oddał na czas rewolucyi wielkiemu księciu Włodzimierzowi, który postanowił wszelkim sposobem stłumić bunt.

Okropne tedy rzeczy działy się 22 stycznia w Petersburgu. Niewinna krew zbroczyła obficie ulice miejskie. Tysiące zabitych i tysiące rannych zalegały miasto. Cała ludność w Rosyi jest oburzona na bratobójcze rządy carskie. Wszędzie podnoszą się bunty robotników. Za Petersburgiem, stolicą państwa, pójdą inne miasta. Robotnicy rozpoczynają strejki w Moskwie, Libawie, Sebastopolu i innych miastach.

Krwawe te rozruchy trwały w Petersburgu trzy dni, poczem się uspokoiło, ale, jak się zdaje, tylko pozornie.

Nadmienić tu jeszcze wypada, że na kilka dni przedtem, to jest 19 stycznia, wykonano **zamach na cara** podczas uroczystości Jordanu. Przy końcu tej uroczystości, gdy wojsko dawało, jak zwykle, salwy honorowe ślepymi nabojami, wyleciał z jednej armaty kartacz, z którego kilka kul uderzyło w namiot, gdzie się znajdował car, a kilka w pobliski carski pałac.

Rząd rosyjski ogłasza, że to był tylko przypadek, a jednak uwięził wszystkich żołnierzy z oddziału, zkąd padł kartacz. Widocznie więc i w wojsku już są spiskowcy. Ten zamach i owe krwawe rozruchy robotnicze pokazują, że w Rosyi szerzy się ogromne niezadowolenie, i że wszyscy pragną rządów konstytucyjnych, a obalenia obecnych rządów samowładczych i tyrańskich!

Z pola wojny.

Zdobycie Portu Artura przez Japończyków.

Rok 1905 rozpoczął się znowu wielką klęską Rosyi. Oto po 11-to miesięcznej okropnie krwawej i dzielnej obronie, twierdza rosyjska Port Artura poddała się Japończykom.

Stało się to w pierwszych dniach stycznia bieżącego roku i stać się tak musiało. Japończycy bowiem zdobyli

w ostatnich dniach grudnia najważniejsze forty, z których zasypywali twierdzę istnym gradem kul dniem i nocą bez przestanku — rosyjskiej zaś armii zabrakło prochu czyli amunicyi. Wobec tego komendant Portu Artura jenerał rosyjski Stessel poddał się japońskiemu dowódzcy Nogiemu, i obaj ci wodzowie podpisali kapitulacyę, czyli poddanie się Portu Artura.

Ponieważ kapitulacya Portu Artura jest najważniejszem zdarzeniem w obecnej wojnie — przeto chcemy tu obszerniej opisać wszystkie ważniejsze wypadki, które łączą się z kapitulacyą twiedzy rosyjskiej.

Dzieje Portu Artura i jego oblężenie Tę potężną twierdzę morską założyli Chińczycy. W wojnie chińsko-japońskiej w roku 1894, to jest jedenaście lat temu, Japończycy zdobyli Port Artura gwałtownym szturmem i przez cztery lata, to jest do roku 1898, mieli go w swych rękach. W roku 1898 Rosya zjednała sobie łaski wszystkich większych państw europejskich, które zmusiły Japonię do oddania Portu Artura Rosyi. Rosya wydarła więc Japończykom ich wielką zdobycz wojenną gwałtem i chytremi sztuczkami. Była to wielka krzywda dla Japończyków, którzy postanowili zemścić się na Rosyi okrutnie.

I oto zemstę swą na brutalnej Rosyi wywarła teraz Japonia. Japończycy rozpoczęli obecną wojnę z Rosyą głównie, aby odzyskać Port Artura, który im tak nielitośnie zagrabiła Rosya. To też odzyskanie utraconej twierdzy było dla Japonii najważniejszym czynem od początku wojny, to jest od 8 lutego 1904 roku. W tym dniu przypuściła flota japońska pod admirałem Togo gwałtowny atak na flotę rosyjską w Porcie Artura. Trzy wielkie okręty rosyjskie zostały silnie uszkodzone przez torpedowce japońskie.

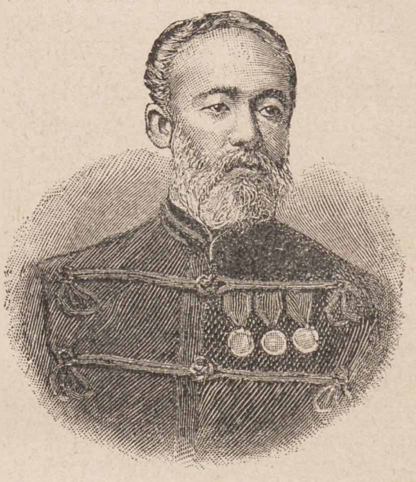
W ciągu lutego i marca udało się japońskim marynarzom po nadludzkich wysiłkach zamknąć wejście do Portu Artura tak zwanymi branderami. Flota rosyjska nie mogła się prawie ruszyć z przystani, gdzie musiała niemal bezczynnie pozostać. Flota rosyjska próbowała mimo to przedostać się na morze, lecz to się jej nie udało. Wszystkie bowiem wycieczki floty rosyjskiej kończyły się okropnemi klęskami. Dnia 13 kwietnia roku zeszłego podczas

jednej takiej wycieczki zginął dzielny i bardzo zdolny admirał rosyjski Makarow wraz z okrętem „Petropawłowsk“ i kilkuset ludźmi skutkiem miny japońskiej.

W maju wylądowała armia japońska pod dowództwem bohaterskiego jenerała Nogi na północ od Portu Artura. Pod miastem Kinczu przyszło do groźnej bitwy lądowej między tą armią japońską a załogą rosyjską z Portu Artura. Rosyanie ponieśli klęskę, wskutek której załoga musiała uciekną do wnętrza twierdzy, gdzie też aż do kapitulacyi Portu Artura pozostała. Dnia 31 maja



Stessel – jenerał rosyjski, obrońca Portu Artura.



Nogi — jenerał japoński, zdobywca Portu Artura.

rozpoczął jenerał Nogi regularne oblężenie Portu Artura od lądu, podczas gdy od morza oblegała twierdzę flota japońska pod admirałem Togo.

W połowie czerwca wysłał główny dowódzca rosyjski Kuropatkin silny oddział wojska na pomoc Portowi Artura, lecz i teraz Rosyanie zostali sromotnie pobici przez japońskiego jenerała Oku. Dnia 10 sierpnia spróbowała flota rosyjska już po raz ostatni wymknąć się z Portu Artura, lecz bezskutecznie. W strasznej bowiem bitwie morskiej flota rosyjska została tak silnie uszkodzona, że musiała schować się do twierdzy. W bitwie tej zginął admirał rosyjski Witheft, następca nieszczęśliwego Makarowa.

Dnia 30 listopada armia japońska zdobyła bardzo ważny fort, to jest „Wzgórze 203 metrów“, a to było pierwszym strasznym ciosem dla Portu Artura. Z tego bowiem wzgórza mogli Japończycy ogniem armatnim zasypywać całe miasto. W końcu grudnia zdobyli jeszcze Japończycy trzy główne forty, a to: Erlungszan, Sungszuszan i Palungszan. Dla twierdzy wybiła teraz ostatnia godzina. Jenerał Stessel musiał kapitulować, czyli oddać Port Artura Japończykom.

Umowa kapitulacyjna, którą podpisał obrońca Portu Artura Stessel i zdobywca twierdzy jenerał japoński Nogi, zawiera dosyć ostre dla Rosyan warunki.

Najbardziej przykrym warunkiem tej umowy jest to, że cała rosyjska załoga Portu Artura dostała się do niewoli japońskiej. Liczba jeńców wynosi: **8** jenerałów, **4** admirałów, **57** pułkowników i majorów, **531** kapitanów i poruczników armii, **200** poruczników i urzędników marynarki, **99** urzędników wojskowych, **109** lekarzy wojskowych, **20** kapelanów, **22** tysiące podoficerów i szeregowców armii lądowej, a **4** tysiące **500** marynarki, czyli razem przeszło **30 tysięcy osób.** Oprócz tego znajduje się około **15 tysięcy** chorych i rannych w szpitalach.

Z tej liczby tylko oficerowie mogą wrócić do ojczyzny pod tym warunkiem, jeżeli dadzą słowo honoru, że już nie będą walczyć w obecnej wojnie przeciw Japonii. Takie słowo honoru złożył bohaterski Stessel i powróci do Rosyi. W umowie kapitulacyjnej zobowiązali się Rosyanie oddać Japończykom wszystko, co się w twierdzy jeszcze znajdowało.

Lecz z tego niewielką korzyść mają Japończycy, ponieważ jenerał Stessel kazał jeszcze przed kapitulacyą wysadzić w powietrze ważniejsze budynki w mieście i zatopić wszystkie okręty rosyjskie, które miały wartość kilkudziesięciu milionów rubli.

Prawdziwe piekło. Ostatnie dni były dla załogi Portu Artura istnem piekłem.

Grad pocisków zasypywał miasto, w którem nie było bezpiecznego kąta.

Ranni i chorzy leżeli na ulicach lub na gruzach zburzonych domów.

Rosyjska załoga przechodziła tak straszne cierpienia, że tego żadne pióro opisać nie zdoła.

Japończycy zasypywali pociskami miasto, których świst, huk, wycie i trzask wytwarzały taką wrzawę, że własnego słowa słyszeć nie było można. A wrzawa ta nie ustawała ani na chwilę, trwała dniem i nocą bez przerwy.

Do tej piekielnejm uzyki przyłączały się jęki i krzyki ugodzonych pociskami. Gdzie kto padł, tam pozostał. Nikt już nie troszczył się o innych. Na ulicach i polach leżały okropnie poszarpane trupy ludzkie. Brakło nawet płótna do zawiązywania ran, zawiązywano je więc konopiami. Tyfus i straszna choroba szkorbut (gnicie dziąseł i wypadanie zębów) dziesiątkowały załogę Portu Artura.

Jeszcze w dzień Nowego Roku chciał Stessel walczyć dalej, ale inni jenerałowie sprzeciwili się temu, mówiąc:

— Nasi żołnierze nie mogą się już ruszać; śpią, idąc; oni już swego karabina nie widzą. Wśród tego strasznego piekła zebrała się wreszcie rada wojenna, aby uchwalić kapitulacyę. Ze łzami w oczach członkowie rady wysłuchali oświadczenia Stessla, że dalsza obrona jest niemożliwa, ponieważ amunicya wyczerpała się, i że Port Artura musi się poddać.

Nikt się temu nie sprzeciwiał.

Uchwalono więc wysłać list do jenerała Nogi, w którym mieściła się kapitulacya twierdzy.

Spotkanie i pojednanie się wodzów.

Dnia 5 stycznia o godzinie 11 przed południem jenerałowie Stessel i Nogi zeszli się w pobliskiej wiosce Szulszin i po powitaniu się odbyli długą naradę, poczem podali sobie ręce.

Jenerał Stessel przybył do Szulszin w towarzystwie pułkownika Reissa i poruczników Malczenki i Nebelskiego pod strażą kilkunastu kozaków. Wszyscy ubrani byli w galowe mundury i przy szablach. Stessel schudł i zmizerniał bardzo i sprawia wrażenie cierpiącego. Mimo to był w dobrym humorze i rozmawiał swobodnie i wesoło z oficerami japońskimi, którzy czekali na niego w zastępstwie swego wodza. Generał Nogi nadjechał ró-

wnież konno i w mundurze galowym w pół godziny później.

Jego świta składała się z jenerała Ijichi i dwóch rotmistrzów. Gdy obaj wodzowie zbliżyli się do siebie, zeskoczyli równocześnie z koni i ukłoniwszy się po wojskowemu, podali sobie ręce. Potem weszli do małego, dziś historycznego domku, w którym w poniedziałek podpisano akt kapitulacyi. Tam zastawione było śniadanie. Wśród ożywionej rozmowy dowiedział się tu dopiero Stessel, że jenerał Nogi stracił dwóch synów. Śniadanie trwało do godziny pierwszej, poczem jenerałowie znów się rozjechali.

Ostatnie walki koło Portu Artura.

Zdobycie Portu Artura poprzedziły nadzwyczaj gwałtowne ataki Japończyków, na które odpowiadali Rosyanie już tylko ogniem karabinowym, ponieważ armatom brakło kul i prochu. Dnia 28 grudnia zdobyli Japończycy fort Erluszan, którego zażarcie bronili Rosyanie. **42** armat rosyjskich dostało się w ręce Japończyków.

W nocy Sylwestrowej rozpoczęli Japończycy gwałtowny szturm na wschodnie fortyfikacye. Rosyanie, mimo braku amunicyi, stawiali zacięty opór. Walczono z obu stron z niesłychaną zapalczywością. Następnego dnia rano uderzyli Japończycy na fort Wantai, lecz zdobyli go dopiero o godzinie 3 popołudniu, bo Rosyanie bronili się rozpaczliwe.

Dnia 2 stycznia wysadzili Rosyanie wszystkie okręty w powietrze, nie chcąc, by one wzbogaciły flotę japońską. Tak samo spalili Rosyanie wszystkie sztandary i wskutek tego żaden sztandar nie wpadł w ręce japońskie.

To były ostatnie czyny Rosyan.

Co powiedział jenerał Stessel jenerałowi Nogi.

Bohaterski obrońca Portu Artura oświadczył w rozmowie z dzielnym jenerałem japońskim Nogi, że Rosyanie nie znali przed wojną cnót japońskiego żołnierza.

Dalej powiedział Stessel, że gdyby Japończyki byli uderzyli na Port Artura zaraz na początku wojny — to byliby zdobyli twierdzę za jednym zamachem bez większych strat. Załoga twierdzy liczyła bowiem

wówczas tylko do **3** tysięcy ludzi, a mnóstwo fortów nie było jeszcze ukończonych.

Stessel był ogromnie zdziwiony, gdy się dowiedział od oficerów japońskich o strasznych klęskach Kuropatkina.

Stessel był pewny, że Kuropatkin jest oddalony od twierdzy tylko o 30 kilometrów i że spieszy oblężonym z pomocą. Tak bowiem donosili Stesslowi szpiedzy japońscy.

Japonia nigdy nie odda Portu Artura.

Tak powiedział oficerom rosyjskim jenerał Nogi. Przed rozpoczęciem wojny — mówił Nogi — zależało Japonii głównie na wypędzeniu Rosyan w Mandżuryi, teraz zaś największą dla Japonii wartość ma Port Artura, zdobyty z takim trudem.

Co straciła Rosya, a co zyskała Japonia?

Przez utratę Portu Artura poniosła Rosya straszną klęskę. Nietylko boli teraz Rosyę to, że tysiące jej synów oddało krwawo swe życie w obronie twierdzy zupełnie na marne, że setki milionów rubli jakby rzucono w błoto, o wiele większą klęską dla Rosyi jest to, że zdobycie Portu Artura odbije się źle na całej przyszłej wojnie. Oto przedewszystkiem rosyjska flota bałtycka niema teraz po co jechać do Azyi, nie mając tam większego Portu, do któregoby mogła zawinąć. To też gazety całego świata głoszą teraz, że ta flota powinna teraz wrócić z drogi do domu, jeżeli zaś tego nie zrobi, to czeka ją klęska i rozbicie przez potężną flotę japońską.

Japonia zaś zyskała nietylko potężną twierdzę morską, którą teraz w trzech miesiącach odbuduje i w której flota japońska znajdzie silną przystań na placu wojny. Japonia pośle teraz całą armię, która zdobyła Port Artura, do swych głównych wojsk, stojących nad rzeką Sza — czyli armia japońska wzmocni się teraz o jakie **50** tysięcy ludzi i setki armat. Przez to stanie się armia japońska tak potężną, że Kuropatkin nie zdoła jej już pokonać.

W samej zaś Rosyi upadek Portu Artura wzburzył niesłychanie ludność, która zaczyna się teraz buntować przeciw zepsutemu rządowi i rabusiom-czynownikom (urzędnikom rosyjskim).

Port Artura odsłonił bowiem tę straszną prawdę, że cały rząd rosyjski i jego urzędnicy — to niegodziwcy i kłamcy! Okazało się bowiem, że Port Artura nie miał ani dostatniej ilości amunicyi, i fortów, chociaż to wszystko istniało, ale tylko na papierze. I nie mogło być inaczej, skoro urzędnicy rosyjscy zapychali groszem publicznym, krwawicą ludzką, swe własne kieszenie.

Ludność rosyjska poznała się teraz na tych wszystkich niecnych sprawkach rządu i oburza się na to, domagając się lepszej gospodarki i uczciwych rządów.

Straszne są tedy następstwa zdobycia Portu Artura dla Rosyi.

W Mandżuryi nad rzeką Sza.

Armie nieprzyjacielskie stoją teraz naprzeciw siebie nad rzeką Sza w Mandżuryi. Skoro tylko ziemia złagodnieje, rozpocznie się tam krwawa walka na śmierć i życie. A będzie to okropnie straszna walka, obie bowiem wrogie sobie armie wzmocniły się przez zimę bardzo znacznie.

I tak: wojska rosyjskie, podzielone na trzy armie, mają liczyć **400** tysięcy ludzi i tysiąc 50 armat. Naczelnemu dowódzcy rosyjskiemu Kuropatkinowi przybywają bez przestanku nowe posiłki z Rosyi tak, że w lutym może mieć Kuropatkin pół miliona żołnierzy.

Ile wojska mają Japończycy, tego obliczyć niepodobna, gdyż oni wszystko ukrywają w tajemnicy. To pewna, że i Japonia potrafi wystawić również taką armię, jak Rosya. Po kapitulacyi Portu Artura, przybyło Japończykom około **50** tysięcy ludzi z załogi jenerała Nogi. Japończycy obwarowali się silnie, i dlatego oni mają większe widoki powodzenia od Rosyan. Chociażby bowiem Rosya miała przewagę w ludziach nad Japonią, to armia rosyjska osłabi się, gdyż będzie musiała zdobywać silne fortyfikacye japońskie.

Między żołnierzami rosyjskimi i japońskimi panować mają w Mandżuryi stosunki bardzo przyjazne. Kiedy jaki ranny żołnierz japoński zgłosi się do Rosyan, okazują mu na migi współczucie i częstują papierosami.

W dniu Nowego Roku odbyła się nad rzeką Sza uczta rosyjsko-japońska. Oficerowie obu armii zeszli się

i przynieśli ze sobą jadło i napitek. Zabawa trwała dłuższy czas. Takich wypadków wzajemnej przyjaźni między wrogami naliczyćby można sporo.

Nie będzie prędko pokoju! Gazety coraz to częściej piszą, że Rosya zawrze wkrótce pokój z Japonią. Jest to jednak nieprawdą.

Japonia zgodziłaby się na pokój chętnie, ponieważ dokonała już wszystkiego, czego tylko chciała. Rosya jednak nie przystanie na twarde warunki pokoju, któreby jej naznaczyła Japonia.

Po kapitulacyi Portu Artura odbyła się rada wojenna pod przewodnictwem cara. Postanowiono na tej radzie prowadzić dalej wojnę, aż do zupełnego pokonania Japończyków.

Wyprawa jenerała Miszczenki. Jenerał rosyjski Miszczenko napadł niespodziewanie na tyły armii japońskiej i wyrządził Japończykom dosyć przykre straty.

Konnica rosyjska zniszczyła lub uprowadziła kilkaset wozów z amunicyą i żywnością, spaliła kilka wsi i zniszczyła w kilku miejscach kolej. Gdy jednak Japończycy dowiedzieli się o tem niespodziewanem pojawianiu się Rosyan na tyłach japońskich — zmusili Miszczenkę do odwrotu i zadali jego konnicy ciężką klęskę.

Wyprawa ta świadczy o tem, że Rosyanie czują się na siłach i że wkrótce, może już w lutym, rozpoczną walkę zaczepną z potężną armią japońską.

Co słychać w kraju i za granicą.

Ucisk i krzywdy Rusinów. Nową krzywdę wynalazła ruska gazeta *Diło.* Wyrządzać ją mają narodowi ruskiemu organiści polscy przez to (słuchajcie!), że przed Bożem Narodzeniem roznoszą opłatki po wsiach, i wstępują z niemi także do domów ruskich. Gazeta ruska widzi w tem zbrodnię (!).

Nadmienić należy, że Rusini od wieków (jako i Polacy) używali opłatków do łamania się nimi w wieczór wigilijny, i nikt w tem nie widział „krzywdy“ narodu

ruskiego, dopiero wynaleźli ją tegocześni hajdamacy z *Diła*.

— **Austrya i Węgry.** W rządzie austryackim zaszły z początkiem bieżącego roku pewne zmiany. Prezydent ministrów Dr. Ernest Koerber ustąpił z tego urzędu, a Cesarz mianował w jego miejsce prezydentem rządu Dra Pawła Gautscha.



Dr. Ernest Koerber,
poprzedni prezydent ministów.



Dr. Paweł Gautsch,
obecny prezydent ministrów.

Dr. Gautsch był już raz prezydentem ministrów po hr. Kazimierzu Badenim, ale przez krótki tylko czas, a przedtem jeszcze był przez kilka lat (od roku 1885 do 1893) ministrem oświaty. Oprócz prezydenta ministrów, mianował Cesarz hr. Bylandt-Reidta osobnym ministrem spraw wewnętrznych, a Dra Franciszka Kleina kierownikiem ministerstwa sprawiedliwości.

— *Rada państwa* zwołana została i rozpoczęła swoje obrady 24 stycznia.

— *Przesuwanie wojska.* Rząd austryacki postanowił zmniejszyć garnizony wojskowe w Galicyi, i część z nich, przenieść na południowe granice monarchii od strony Włoch. W styczniu przewieziono już kilka batalionów strzelców do Tyrolu. Niektóre gazety piszą, że Austrya zamierza

na wiosnę wkroczyć do Macedonii i zająć ją, gdyby tam wybuchły niepokoje. Włochy zaś na to zgodzić się nie chcą, może tedy przyjść do wojny między Austryą a Włochami i dlatego Austrya już naprzód się zabezpiecza od strony Włoch.

— *Na Węgrzech* rozwiązany został Sejm i rozpisane nowe wybory na czas od 26 stycznia do 5 lutego. W kilku miejscowościach przyszło już na zgromadzeniach przedwyborczych i przy wyborach do krwawych starć między stronnikami rządu a opozycyą.

Rosya. *O rewolucyi w Petersburgu.* piszemy w osobnym artykule, tu zaś nadmieniamy, że w Rosyi trwa ruch rewolucyjny od kilku już tygodni, a raczej od kilku miesięcy.

Przedstawiciele wszystkich stanów i zawodów zbierają się i żądają konstytucyi, oraz zaprzestania wojny. Policya zazwyczaj rozpędza takie zebrania, i aresztuje obywateli, ale tem nie wstrzyma prądu, który ogarnął całą już Rosyę.

Nienawiść ku rządowi wzrasta z dnia na dzień, co trochę słychać o zamordowaniu gubernatora lub policmajstra. Stronnictwo rewolucyjne przygotowuje podobno zamach na cara, jeżeli ten nie nada konstytucyi. Gazety niemieckie zapewniają, że rząd rosyjski wie o tem i przygotował nadzwyczajne środki ostrożności.

— *W Królestwie Polskiem* rozwinęli szaloną agitacyę socyaliści i urządzają różne demonstracye przeciw rządowi, zwłaszcza podczas powoływania rezerwistów na pole walki. W Radomiu, w Łodzi i w Częstochowie przyszło do krwawych starć między wojskiem a robotnikami prowadzonymi przez socyalistów. W Radomiu, a było to wieczór, w samą wilię Bożego Narodzenia, kazał pułkownik Bułatow strzelać do robotników, wtedy jeden z robotników strzelił do niego i zabił go na miejscu.

Wybryki rezerwistów. W gubernii mińskiej dopuścili się licznych wybryków rezerwiści powołani na plac boju. W powiecie ihumeńskim we wsi Krynkach tłum wywalił drzwi od tamtejszej cerkwi w przekonaniu, iż tam ukryto wódkę ze sklepu. Cerkiew w części spustoszono i pobito parę osób. Głównych winowajców aresztowano

i na zasadzie ogłoszonego prawa, oddano ich pod sąd wojenny. W tymże powiecie w Zadzierzu, włościanie wtargnęli do mieszkania rządcy, żądając należnej im zapłaty jeszczę za roboty letnie. Ponieważ rządca nie miał czem uiścić należytości, więc ze zemsty powybijali szyby w oknach, wysadzili drzwi i dokonali rabunku w mieszkaniu.

Niemcy. *Olbrzymi strejk.* W Westfalii i w okolicach nadreńskich są wielkie kopalnie węgla, gdzie pracuje przeszło 280 tysięcy robotników, między nimi około 90 tysięcy Polaków. Ponieważ właściciele kopalń sami zarabiają miliony, a robotników licho wynagradzają za ich ciężką i niebezpieczną pracę w podziemiach, przeto robotnicy zaprzestali pracować i ogłosili strejk ogólny.

Znamiennem jest, że X. Kardynał i Biskup z miasta Kolonii, w którego dyecezyi strejkują robotnicy, przesłał rodzinom strejkujących znaczną kwotę pieniężną na ich wsparcie, i wyraził w piśmie życzenie, aby parlament już raz uchwalił ustawy, któreby nie dozwalały bogaczom wyzyskiwać robotników.

— *Prześladowanie Polaków.* Na Śląsku pruskim skazał sąd kilku młodzieńców polskich z rodzin górników na kilka tygodni więzienia za to, że ci młodzieńcy zgromadzali się i czytali polskie książki. Hańba takim sądom, a cześć młodym męczennikom za sprawę narodową!

Na posiedzeniu sejmu pruskiego oświadczył minister Hammerstein, że zapowiedziana już dawniej ustawa, zabraniająca używania języka polskiego na zgromadzeniach i w stowarzyszeniach polskich, przedłożoną będzie wnet już sejmowi. Będzie to nowe i srogie pogwałcenie praw ludności polskiej.

— *Wojna z Hererami* w Afryce trwa dalej. Poległo tam dotychczas 286 żołnierzy i 30 oficerów niemieckich, zaś na tyfus zmarło 247 żołnierzy i 15 oficerów. Ogółem jest w Afryce przeszło 10 tysięcy żołnierzy, z tego 700 rannyeh i chorych. Do końca grudnia roku zeszłego wydały Niemcy na tę wojną 42 miliony marek, i jeszcze Hererów nie pokonano.

We Francyi. W Paryżu odbyło się na parę dni przed świętami Bożego Narodzenia zebranie katolików francuskich należących do różnych stowarzyszeń katoli-

ckich. Na zebranie przybyło 900 delegatów z prowincyi i wielu delegatów katolickich stowarzyszeń w Paryżu.

Radzono na tem zebraniu nad ciężkiem położeniem katolików we Francyi i obmyśliwano środki obrony Wiary świętej i Kościoła wobec ucisku ze strony masońskiego rządu.

Na półwyspie bałkańskim zaostrzyło się znowu położenie w Macedonii. Rząd bułgarski wystosował okólnik do mocarstw, w którym skarży się, że władze tureckie prześladują Bułgarów w Macedonii, i że wskutek tego na wiosnę może tam łatwo wybuchnąć powstanie.

Rząd turecki przewiduje to i wysłał do Macedonii 20 wagonów z karabinami i tyleż wagonów z amunicyą dla swego wojska.

— *Między Serbami a Bułgarami* przyszło w ostatnich czasach do nieporozumień, z powodu zamordowania blisko granicy serbskiej pewnego księdza serbskiego przez Bułgarów. Gazety serbskie piszą, iż teraz z powodu takiego postępowania Bułgarów, niema już mowy o przyjaźni z nimi, i że trzeba obmyśleć odwet, który będzie straszny dla Bułgarów.

Polacy na obczyźnie. W Porcie Artura zginęło podczas oblężenia 23 tysiące ludzi, i to podczas walk padło 10 tysięcy, a 13 tysięcy uległo chorobom. Pośród załogi było 10 tysięcy Polaków; ilu z nich zginęło, jeszcze nie wiadomo.

— *W Anglii*, a zwłaszcza w mieście Manszestrze, gdzie jest dużo fabryk, mieszka około 400 Polaków i 600 Litwinów. Obecnie opiekunem ich duchowym jest ks. Alojzy Foltin. W roku zeszłym zbudowali sobie Polacy i Litwini z drobnych ofiar kościołek misyjny. Przy kościele mają czytelnię oraz salę na zebrania i zabawy.

— *Z Parany* (w Brazylii) pisze ks. Dylla, Misyonarz z Krakowa, pracujący obecnie w Brazylii, że w Paranie jest około 70 tysięcy Polaków. Klimat tam zdrowy, urodzajność dość obfita. Polscy koloniści wyszczególniają się od innych mieszkańców wielką pracowitością, miłością ku staremu krajowi z którego przybyli, i tęsknotą za nim. Brazylianie zaś są pijakami i leniuchami. Praca misyjna w Paranie przynosi naszym rodakom ogromne korzyści.

ROZMAITOŚCI.

Następny (3-ci) numer *Nowego Dzwonka* otrzymają w marcu tylko ci, którzy już nadesłali nową prenumeratę na rok bieżący, lub nadeślą ją w tym miesiącu; kto zaś w tym miesiącu, to jest w lutym prenumeraty nie nadeśle — ten następnego (3-go) numeru *Nowego Dzwonka* już nie otrzyma.

Przypominamy, że już w drugiej połowie tego miesiąca rozpocznie się rozsyłka książeczki pod tytułem: **„Uwagi nad Męką Pańską“.** Książeczka ta kosztować będzie z przesyłką pocztową: **60** halerzy (30 centów). Kto zaś zamówi **5** takich książeczek i nadeśle teraz **3** korony, ten otrzyma **dwie** książeczki w dodatku za **darmo**, czyli za **3** korony, otrzyma **siedm** książeczek.

Warto tedy namówić pięciu swoich znajomych i sąsiadów do zakupienia tej książeczki, bo za to ma się **dwie** książeczki za darmo!

Zbrodniczy uczeń. W Przemyślu, w tamtejszym gimnazyum ruskiem zabił student ruski nazwiskiem Worobel profesora Chlebowickiego, także Rusina. Worobel uczęszczał dawniej do gimnazyum w Przemyślu, a że się źle uczył, więc otrzymał złą klasę od profesora Chlebowickiego. Wtedy Worobel przeniósł się na dalszą naukę do Krakowa.

Ku profesorowi zaś Chlebowickiemu powziął Worobel złość i postanowił strasznie zemścić się na nim. Przyjechawszy na święta do Przemyśla, gdyż koło Przemyśla mieszkają jego rodzice, udał się on po świętach do szkoły i tu na korytarzu strzelił najpierw do profesora, a potem do siebie. Profesor nie zginął na miejscu, odniósł tylko ciężkie rany, natomiast zabójca zginął na miejscu.

Oto są skutki dzisiejszego wychowania młodzieży, a zwłaszcza młodzieży ruskiej. Różni agitatorzy podburzają tę młodzież, profesorowie pobłażają uczniom, więc z tej młodzieży wyrastają potem mordercy.

Ruski adwokat Dr. Trylowski, agitator hajdamacki i założyciel *Siczy* stawał tymi dniami przed sądem we Lwowie wraz ze swoim pomocnikiem wójtem Wojczukiem. Obaj oskarżeni byli o podburzanie ludu ruskiego

przeciw Polakom i żydom. Trylowski skazany został na 6 tygodni aresztu, a Wojczuk na 3 tygodnie aresztu. O tym procesie napiszemy osobno i dokładniej w następnym numerze.

Skutki pijaństwa. Gazety lwowskie donosiły z początkiem roku o wielu wypadkach śmierci i ciężkiej słabości, jakie się zdarzyły we Lwowie skutkiem pijaństwa. Z Chyrowa zaś donoszą, iż w jednym z tamtejszych szynków założył się 18-letni Jan Tretiak ze swymi rówieśnikami, iż wypije litr okowity. I wypił — ale tylko pół litra, gdyż padł rażony apopleksyą. Poszedł więc na drugi świat, przed sąd Boży, z litrem wódki w ręku!

Jeden z ostatnich. W Gilowicach pod Żywcem zmarł z początkiem stycznia b. r. Józef Berini, przeżywszy 97 lat. Był on tak zwanym czwartakiem, to jest żołnierzem należącym do czwartego pułku wojska polskiego, który to pułk w powstaniu polskiem w roku 1831 przeciw Rosyi, dokazywał cudów waleczności.

Ojciec zamordował syna. W Smykłach (w powiecie tarnobrzeskim) 70-letni włościanin Michał Marek zamordował w straszny sposób swego syna Antoniego. Mordercę aresztowała żandarmerya. Przyczyną zbrodniczego czynu miało być to, że zamordowany syn stanął w obronie swej żony, którą ojciec w nieludzki sposób katował.

Niesprawiedliwe uwięzienie. W Hamburgu, w Niemczech, uwięziły władze pruskie Wiktora Banacha, Rusina ze Lwowa. Ruskie stowarzyszenie „Narodna Rada“ wysłała do go Niemiec, by zbadał w Hamburgu warunki emigracyjne, czyli w jaki sposób przewożą wychodźców ruskich do Ameryki różne niemieckie przedsiębiorstwa przewozowe.

Nie podobało się to Prusakom i uwięzili go. „Narodna Rada“ zwróciła się do władz austryackich z prośbą o postaranie się, by władze pruskie uwolniły uwięzionego Banacha.

Tegoroczna zima zaznaczyła się u nas dość silnymi mrozami, zwłaszcza w styczniu. Niejednemu, a zwłaszcza biedakom, dało się dobrze uczuć zimno; ale stokroć gorzej było w krajach południowych, gdzie ludzie nieprzyzwyczajeni są do większych mrozów.

We Włoszech już w grudniu spadły wielkie śniegi, a w styczniu dochodził mróz w niektórych okolicach do 27 a nawet do 30 stopni. W samym Rzymie było 5 stycznia 5 stopni mrozu, a rzeka Tyber zamarzła. Takiej srogiej zimy nie mieli Włosi od 30 lat.

O podobnych mrozach donoszono też ze Szwajcaryi i Hiszpanii. W Ameryce zaś północnej panowały z początkiem stycznia ogromne burze i śnieżyce.

W wielu miastach mieszkańcy nie mogli opuszczać domów, ponieważ śnieg leżał na kilka metrów wysoko.

Co go zwalczyło? Na Śląsku pruskim zmarł pewien weteran wojskowy. Koledzy sprawili mu szumny pogrzeb i uważali za rzecz bardzo chlubną u nieboszczyka, że był aż w trzech wojnach. W obawie, żeby przypadkiem ksiądz nie zapomniał o tym szczególe, posłali kościelnego, który szepnął kapłanowi do ucha: „ażeby też tam Jegomość nie zapomnieli powiedzieć, że on był aż w trzech wojnach i na wszystkich wygrał“.

To też ksiądz tak zaczął swoję mowę: „Nieboszczyk, którego wnet do wiecznego spoczynku ułożyć mamy, był aż w trzech wojnach. Był na wojnie z Danią i wygrał. Był w wojnie z Austryą pod Königgrätzem i wygrał. Był w wojnie francuskiej pod Sedanem i Paryżem i wygrał. Lecz, gdy wrócił do domu z wieloma orderami, co jego mężną pierś zdobiły, rozpoczął czwartą wojnę straszną, długą i zażartą — z alkoholem i pijaństwem — ale tę przegrał haniebnie! I oto tu leży zwyciężony zwycięzca! Z kulami sobie dał radę, a kieliszkowi nie poradził!“

Cholera i dżuma grasują w Rosyi. Na Kaukazie w Erywanie zabiera cholera codziennie 30 do 40 ludzi. Jeszcze zaś dalej na Wschód w gubernii wiatskiej szerzy się dżuma, na którą zmarło tam już kilkaset osób. Również i w okręgu uralskim, już bliżej nas, bo na granicy między Europą a Azyą, zdarzyło się kilka wypadków dżumy.

Prawdopodobnem jest, że z wiosną obie zarazy się wzmogą i może dalej ku nam się rozszerzą.

Smutna przepowiednia. W Paryżu żyje wróżka, niejaka pani de Thebes, która przepowiada, że rok bieżący 1905 będzie „rokiem czerwonym“, to jest krwawym, że na lądzie i na morzu grożą światu wielkie zaburzenia. Pary-

żanie dawniej wierzyli owej wróżce, ale dzisiaj już nie wiele sobie robią z jej wróżb, bo się dawniejsze nie spełniły.

Przestępca z winy swego mózgu. Jedno z pism angielskich donosi, że pewnego młodocianego, bo 15-letniego przestępcę, uleczono przez operacyę.

Na żądanie jego matki poddano go oględzinom lekarskim, a badanie wykazało pewne nieporządki w czaszce i objawy chorobliwe w mózgu. Poddano go tedy operacyi i usunięto z czaszki i mózgu różne nieprawidłowości. Od tej chwili chłopak jest zdrów zupełnie, i w postępowaniu swem zmienił się do niepoznania; ze złych jego skłonności niema ani śladu.

Książki i pisma.

„Chorągiew Maryi“. Pod takim tytułem wydają XX. Redemptoryści w Tuchowie od listopada roku zeszłego piękne pisemko miesięczne, poświęcone wyłącznie rozszerzaniu czci ku Najświętszej Maryi Pannie.

Każdy pojedynczy zeszyt *Chorągwi Maryi* ma 16 stronnic druku i podaje liczne artykuły o Najświętszej Maryi Pannie i o błogich skutkach czci i nabożeństwa do Najświętszej Panienki.

W numerze styczniowym z roku bieżącego mieszczą się między innemi takie rozprawki: Z niepokalanem Poczęciem Najśw. Maryi Panny rozpoczynają się nowe dzieje świata. — Marya po wszystkie czasy jest mistrzynią dusz czystych, a dowodem tego nowy święty: Gerard Majella. — Kanonizacya braciszka Gerarda Majelli z zakonu św. Alfonsa. — Co się dzieje na chwałę Maryi. — Co czyni Marya dla nas.

„*Chorągiew Maryi*“ kosztuje na rok tylko **1** koronę przy odbiorze 30 egzemplarzy; pojedynczo wysyłany zeszyt: **1** kor. **20** hal. na rok. Prenumeratę wysyłać trzeba pod **adresem**: WW. księża **Redemptoryści** w **Tuchowie** (poczta tamże).

Wszystkim czcicielom Maryi, polecamy to tanie, a pouczające i budujące pisemko.

„Kilka rad praktycznych dla organizatorów teatrów ludowych-amatorskich“. Pod takim tytułem wydała „Macierz polska“ książeczkę, która kosztuje tylko **30** halerzy, a wielce się przyda tym, którzy zechcą urządzać amatorski teatr po wsiach. Nabyć można tę książeczkę w „Biurze Macierzy polskiej“ we Lwowie. — Gmach sejmowy.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.